



**NOWOHUCKA  
SOLIDARNOŚĆ  
POLSKI FENOMEN  
LAT '80**

**ZESZYTY  
HISTORYCZNE  
SIECI SOLIDARNOŚCI  
TOM 3**





# Nowohucka „Solidarność”

Polski fenomen lat 80.

# **Zeszyty Historyczne Sieci Solidarności**

Tom 3

*Andrzej Malik*

# Nowohucka „Solidarność”

Polski fenomen lat 80.



Kraków 2014

© Stowarzyszenie Sieć Solidarności & Księgarnia Akademicka

Zespół redakcyjny serii:

MACIEJ MACH  
EDWARD E. NOWAK  
ADAM ROLIŃSKI  
ANDRZEJ STAWIARSKI

Opracowanie redakcyjne

JOANNA NAZIMEK

Projekt okładki

JACEK MARIA STOKŁOSA

W publikacji wykorzystano fotografie ze zbiorów Fundacji CDCN,  
w tym: Józefa Barana (s. 10) i Andrzeja Stawiarskiego (s. 15, 22-24, 29, 47)



Wydanie publikacji wsparła  
Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego

**ISBN 978-83-7638-475-7**

**KSIĘGARNIA AKADEMICKA**  
ul. Św. Anny 6, 31-008 Kraków  
tel./faks: 12 431-27-43, 12 663 11 67  
e-mail: [akademicka@akademicka.pl](mailto:akademicka@akademicka.pl)

Księgarnia internetowa:  
[www.akademicka.pl](http://www.akademicka.pl)



*Stanisław Handzlik*

## Dziękujemy za Wolność

Przeglądałem dziś poźółkłe kartki zeszytu zapisanego osobistymi notatkami z jesieni 1980 r. Jest tam trochę nazwisk ludzi z wydziałów Huty, terminy spotkań, uzgodnienia i jakieś uwagi.

Gdyby na tej podstawie sporządzić indeks nazwisk, byłoby tego około setki. Niektórych nie ma już z nami, innych odsiała historyczna zawierucha, paru wyemigrowało, wielu odeszło na emeryturę i od wielkiego święta pojawia się tu czy tam... Z treści zapisków uderza ówczesna atmosfera – niemal uroczysta, pełna entuzjazmu i gotowości do naprawy otaczającego świata. Jak u pierwszych chrześcijan. Tak było u nas przez kilka tygodni. Potem tę atmosferę zatruwały ideologiczne spory, wzajemne oskarżenia o współpracę z bezpieczeńką, niekończące się swary... Coraz trudniej było poruszać się w kręgu tych plag i tylko ci, którym wciąż jaśniało światełko wolności, parli do przodu. Nie było ich wielu... A pracy było w Hucie niemało... Po okresie strajków sierpniowych tworzyliśmy więc komitety wydziałowe, które nadzorowały realizację postulatów pracowniczych. Równocześnie był to czas budowania od podstaw struktury związkowej kombinatu (KRH). I już wczesną wiosną 1981 r. przeprowadziliśmy demokratyczne wybory na wszystkich jej poziomach. Wszystko to zajmowało dużo czasu, bo mało kto spośród nas miał jakiegokolwiek wyobrażenie o tworzeniu narzędzi służących demokracji. Korzystaliśmy tedy z doradztwa środowisk „Tygodnika Powszechnego” i KSS KOR.

„Solidarność” Huty zajęła się także, poprzez wydelegowane osoby, przygotowaniem przepisów prawno-ustrojowych dla sektora przedsiębiorstw państwowych przechodzących z gospodarki socjalistycznej na rynkową. Byliśmy mocnym ogniwem w Sieci Wiodących Zakładów, która stanowiła rodzaj forum ekonomicznego „Solidarności”.

Stworzyliśmy w Hucie sprawnie działający system przepływu informacji związkowej i kolportażu, który obejmował również inne zakłady pracy i instytucje. Oprócz

prasy związkowej kolportowaliśmy także literaturę bez cenzury i okolicznościowe wydawnictwa poświęcone najnowszej historii Polski. Nie sposób wymienić w tych szczupłych ramach wszystkich inicjatyw i realnych dokonań ludzi z hutniczej „Solidarności”, ale było czego żałować, gdy generalska junta przerwała ten nasz piękny sen o wolności. 13 grudnia 1981 r. zebraliśmy się raz jeszcze w halach kombinatu, by bronić zdobyczy polskiego Sierpnia '80. Odrzuciliśmy kilkakrotne wezwania komisarza wojskowego do rozwiązania strajku. Ustąpiliśmy wobec łuf czołgów, wojska i ZOMO. Ale nie na długo...

W nowej, wojennej rzeczywistości, znaczonej aresztowaniami, represjami i dożywotnimi wyrokami sądów wojskowych, „Solidarność żyje” – pisali na murach i w odręcznie sporządzanych drukach ulotnych szeregowi żołnierze „Solidarności”. Wracać do beznadziejnej, komuszej rzeczywistości? Nigdy! Więc szły w miasto wielotysięczne pochody hutników, powstawały niejawne struktury zakładowe i regionalne. Odbudował się druk i kolportaż, działało solidarnościowe radio. Utworzono Tajną KRH i SFPP. Polska patrzyła z podziwem na walczącą Hutę. Do Mistrzejowic ciągnęły na czwartkowe msze za Ojczyznę tysiące ludzi z Krakowa i regionu. Działały niemal jawnie duszpasterstwa środowisk zawodowych Nowej Huty i Krakowa, a młodzież licealna i studenci skupieni w Federacji Młodzieży Walczącej, NZS, KPN i WIP stanowili najbardziej zdeterminowaną grupę antykomunistycznego oporu. Hasło „Pogrom partii programem narodu” z jesiennych manifestacji studenckich 1981 r. pozostawało aktualne. To radykalne, młode pokolenie wzięło na siebie najbardziej niebezpieczne zadania: druk, kolportaż i organizację ulicznych manifestacji. Tymczasem powracający z więzień i obozów internowania liderzy wchodzili „z marszu” w nowe struktury; z czasem ten marsz ku wolności przyjmował demonstracyjnie jawną postać. Tak było po dramatycznym epilogu wiosennego strajku w Hucie; klęskę w starciu z oddziałami szturmowymi ZOMO odreagowaliśmy, powołując 18 maja 1988 r. jawnie działający Komitet Organizacyjny NSZZ „Solidarność” Huty. Tę drogę wybrało wiele innych zakładów regionu. Trochę ponad rok później doszliśmy! Dziś, podczas uroczystości Naszego Święta, przywołajmy wszystkich z pierwszych i ostatnich szeregów, kobiety i mężczyźni, świeckich i duchownych. Powiedzmy im: „Dziękujemy za Wolność”.

Kraków, sierpień 2014 r.





*Tomasz Gąsowski*

## Huta „Solidarności”

Cóż takiego wyjątkowego kryje się w nowohuckiej „Solidarności” z lat 1980-1989, by mówić o jej fenomenie? Myślę, że można wskazać na kilka jej właściwości, które łącznie czyniły z niej zupełnie wyjątkowe zjawisko na mapie Polski lat 80. XX w.

Pierwsza to ciągłość działania i funkcjonowania niezależnie od zewnętrznych warunków. Najpierw był to więc moment narodzin w trakcie sierpniowego zrywu, potem czas szybkiego rozwoju i dojrzewania w ciągu szesnastu miesięcy solidarnościowego karnawału, a w pewnym sensie także za sprawą brutalnego doświadczenia stanu wojennego, i wreszcie kolejne lata aktywnego oczekiwania na koniec komuny. A pamiętajmy, że przecież jest i ciąg dalszy. Nowohucka „Solidarność” wszak dalej istnieje, trwa i działa.

Druga cecha to konsekwencja i trwałość postaw. Dzięki nim Nowa Huta i jej Kombinat były jednym z najważniejszych bastionów niezłomnego solidarnościowego oporu od stanu wojennego aż po wiosnę 1989 r. Oporu, na który zwrócone były oczy milionów Polaków w kraju i za granicą. Stanowił on w pewnym sensie wezwanie, wzór do naśladowania i zarazem dostarczał konkretnych przykładów nieustrudzonego, pozytywnego działania dla wspólnego dobra, mimo niesprzyjających okoliczności.

Następna właściwość to silne zakorzenienie społeczne. Trzonem „Solidarności” byli pracownicy Kombinat, ale fundamentem, bazą społeczną cała Nowa Huta jako zbiorowy organizm miejski. Towarzyszyła temu bardzo mocna i owocna symbioza z lokalnym Kościołem, jego parafiami i duszpasterzami przy pełnej aprobacie krakowskiego Kardynała.

I wreszcie uwagę zwraca bogactwo i różnicowanie form działania, w których wyróżnić można trzy współgrające ze sobą i doskonale się uzupełniające nurty. Pierwszy to nurt działalności czysto związkowej, drugi nosił znamiona aktywności politycznej o coraz mocniejszej antykomunistycznej orientacji, trzeci polegał na praktycznej

i bardzo udanej realizacji naczelnej strategii podziemnej „Solidarności” wzywającej do budowy niezależnego społeczeństwa Wolnych Polaków. To, co działo się w Nowej Hucie pod szyldem „Solidarności”, poczynając od 1983 r., stanowiło naprawdę namiastkę wolnego życia w zniewolonym kraju.

Wszystko to było możliwe za sprawą ludzi, którzy bez reszty poświęcili się przyjętej przez siebie dobrowolnie misji. Były ich dziesiątki, może setki, a liczba ta nie malała. Zmęczonych czy zniechęconych zastępowali nowi, coraz młodszy. Znamy nazwiska liderów, utrwaliły się one w pamięci, a także na kartach opracowań czy materiałach filmowych, ale pamiętać też trzeba o wielu anonimowych działaczach czy sympatykach, którzy – jak kiedyś ich ojcowie z pokolenia budowniczych Nowej Huty – dołożyli cegiełkę do budowanego wspólnie w tej samej Nowej Hucie solidarnościowego gmachu. Dziękujemy więc tym, którzy są wśród nas, ale zachowajmy we wdzięcznej pamięci i tych, którzy już odeszli na wieczny spoczynek.

Niech służą temu teksty zamieszczone w tym Zeszytcie. Stanowią one dobrą ilustrację i rozwinięcie powyższych uwag. Dotyczy to zarówno zwięzłego, ale bardzo kompetentnego opracowania autorstwa dziś już może najlepszego znawcy tych zagadnień, młodego badacza Andrzej Malika, jak też niezwykle interesujących opowieści jego rozmówców Stanisława Handzlika i Jana Ciesielskiego, przynoszących wiele nowych informacji o tamtych czasach i ludziach.

Kraków, 21 sierpnia 2014 r.

*Andrzej Malik*

## Nowohucka „Solidarność”

Polski fenomen lat 80.

### **Początki konspiracji – hutnicy w strukturach regionalnych**

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, zawieszenie działalności NSZZ „Solidarność” oraz internowanie i aresztowanie czołowych działaczy Związku wywołały sprzeciw i bunt w środowisku robotniczym, jednak nie był on na tyle powszechny, na ile można było wcześniej zakładać. Strajk, który wybuchł w Hucie im. Lenina po wprowadzeniu stanu wojennego, został spacyfikowany przez milicję i wojsko 16 grudnia 1981 r. Jawna działalność Związku została uniemożliwiona i musiała zostać przeniesiona do konspiracji.

Części przywódców strajku udało się zbiec i ukryć. Komunistyczna junta ich schwytanie postawiła sobie za cel nadrzędny, rozsyłając za ukrywającymi się listy gończe i powołując w ramach Służby Bezpieczeństwa grupę operacyjną o krypt. „Czołówka”, która zajmowała się poszukiwaniami zbiegów, inwigilując ich rodziny, znajomych i otoczenie. Przywódcy „Solidarność” musieli więc przede wszystkim zadbać o swoje bezpieczeństwo: pewny lokal, w którym mieszkali, zmianę wyglądu, zorganizowanie „lewych” dokumentów, dzięki którym mogliby się w miarę bezpiecznie poruszać. Sprawa budowy struktur konspiracyjnych została przesunięta na plan dalszy.

Jednak nad ich powołaniem, a przede wszystkim nad zorganizowaniem się i podniesieniem morale stłamszonego społeczeństwa pracowali także członkowie „Solidarność” z dotychczasowego drugiego szeregu. Działacze komisji wydziałowych i zakładowych czy też zwykli dotychczas członkowie Związku przy ogromnym wsparciu Kościoła katolickiego organizowali pomoc dla rodzin internowanych i ukrywających się kolegów.

W celu podniesienia morale załogi Kombinatu i mieszkańców Nowej Huty oraz wprowadzenia bezpieki w błąd sugestią, że na terenie zakładu istnieje jakaś podziemna struktura, trzech pracowników wydziału Walcowni Karoseryjnej zdecydowali się jeszcze przed Świętami Bożego Narodzenia przeprowadzić pierwszą akcję. Maciej Mach, Jan Żurek i Stanisław Małara postanowili wypuścić ulotki z życzeniami świątecznymi od „Solidarność”. Ułożyli więc tekst, który w formie pieczątki odbili na kartkach formatu A4 w liczbie ok. 500 egzemplarzy. Następnie 19 lub 20 grudnia, jadąc tramwajem, rozrzucili ulotki przed bramą główną HiL.



Oddział ZOMO przed KM HiL – 14 XII 1981



Ulotka kolportowana przed HiL  
ok. 20 XII 1981

O powołaniu podziemnej struktury regionalnej myśleli ukrywający się działacze. Początkowo planowano jej utworzenie na podstawie struktury powołanej przez członka Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Eugeniusza Szumiejkę organizacji o nazwie Ogólnopolski Komitet Oporu (OKO) NSZZ „Solidarność”. Jednak po rozmowie z łączniczką z Wrocławia Barbarą Labudą krakowscy działacze zdecydowali się wspólnie z Władysławem Frasyniukiem i Zbigniewem Bujakiem stworzyć inną strukturę ogólnokrajową, opierając się na stworzonych przez siebie strukturach regionalnych.

W drugiej połowie stycznia została powołana Regionalna Komisja Wykonawcza regionu Małopolska NSZZ „Solidarność”, której szefem został członek ZR Małopolska Władysław Hardek. Początkowo jedynie on wraz z drugim członkiem Komisji – Stanisławem Handzlikiem – sygnowali swoimi nazwiskami dokumenty wydawane przez RKW. Dopiero po aresztowaniu Handzlika, w maju 1982 r., dokumenty RKW Małopolska swoimi nazwiskami podpisali także pozostali dwaj członkowie Komisji – Jan Ciesielski i Jan Pacuła. Władysław Hardek zajmował się w ramach RKW Małopolska kontaktem ze strukturami ogólnokrajowymi i był przedstawicielem Małopolski w powołanej w kwietniu 1982 r. Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”. Jan Ciesielski opiekował się Radiem „Solidarność” Małopolska, które początkowo działało dzięki nadajnikowi uratowanemu z HiL, gdzie w okresie strajku przed pacyfikacją nadawano audycje Radia Wolna Polska. Stanisław Handzlik, do momentu aresztowania, zajmował się łącznością z podziemnymi strukturami zakładowymi w Krakowie i Małopolsce. Natomiast Jan Pacuła był odpowiedzialny za druk i kolportaż pism sygnowanych przez RKW Małopolska.

Działalność Regionalnej Komisji Wykonawczej Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność” została zahamowana i zdeorganizowana po wpadce Władysława Hardka i jego telewizyjnym wystąpieniu w sierpniu 1983 r. Niejawni członkowie RKW wraz z przedstawicielami utworzonych i okrzepłych już w tym czasie struktur zakładowych, dzielnicowych i okręgowych zdecydowali się 28 października 1983 r. rozwiązać tę strukturę i w jej miejsce powołać Regionalny Komitet „Solidarności” Małopolska.

## Konspiracja w Kombinacie

Pierwszą podziemną strukturą powstałą w Hucie im. Lenina był Komitet Ocalenia „Solidarności”, który powołali: Stanisław Malara (pracownik Walcowni Blach Karose-ryjnych), Czesław Tondyra (pracownik Zakładu Koksochemicznego), Jerzy Ostafowski (pracownik Walcowni Drobnej i Drotu) oraz Kazimierz Łapczyński (pracownik Zakładu Mechanicznego). Dwaj ostatni byli współtwórcami jednego z najpoczytniejszych w regionie pism podziemnych – „Hutnika”. Organizacją redakcji, druku i wydawaniem tego czasopisma od nr 2 zajął się pracownik naukowy AGH Wojciech Marchewczyk, który wraz z grupą studentów uczestniczył w grudniowym strajku w Kombinacie.

1980 2 RU 246

PROKLAMACJA

## KOMITETU OCALENIA SOLIDARNOŚCI

W wyniku wprowadzenia stanu wojennego z dnia 13-tego grudnia ub.r., niewolność została działalność NSZZ "Solidarność". Niewolność została zahamowany proces odnowy moralnej i odrodzenia narodoewego. Reformy gospodarcze ograniczyły się jak dotychczas do kolosalnej podwyżki cen, której ciężar zmieszono na barki ludzi pracy. Rozpoczęła masowe represje i aresztowania działalności NSZZ "Solidarność", oraz drastyczne ograniczenia praw obywatelskie. Przeto w wyniku zaistniałej sytuacji, wzrosło zagrożenie naruszenia praw, godności, sprawiedliwości oraz poczucia bezpieczeństwa. Wykładając naprzeciw tym zagrożeniom społecznym, jak również poszczególnego obywatela /zwiazkowca/ w celu ochrony podstawowych praw pracowniczych oraz zachowania wszystkich wartości demokratycznych jakie niosą ze sobą ruch zwiazkowy tworzy się KOMITET OCALENIA SOLIDARNOŚCI. Komitet Ocalenia Solidarności tworzą członkowie NSZZ "Solidarność". Uznając trwałe wartości i jako nie widać w naszym życiu i Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność", NSZZ przyjmuje jako główny kierunek działania, program przyjęty na zjeździe pod kierunkiem Lecha Wałęsy, przewodniczącego NSZZ "Solidarność". Środki pod NOS będą realizować poprzez następujące zadania:

1. Prowadzenie działalności charytatywnej, niesienie pomocy materialnej rodzinom osób więzionych, aresztowanych, internowanych oraz niesłużących zwolnionych z pracy ze działalność zwiazkową bądź inne przedsięwzięcia, wzmacnianie pomocy dla pracowników będących członkami NSZZ "Solidarność" oraz osób potrzebujących pomocy.
2. Prowadzenie działalności propagandowo-wyjaśniającej w celu obywatelskiego informowania zwiazkowców o sytuacji społecznej oraz sytuacji w zwiazku.
3. Dążyć się również poprzez inne formy działania:
  - odwołania stanu wojennego
  - przywrócenia praw obywatelskich
  - uwolnienia niesłużących zwiazkowych, aresztowanych i internowanych działaczy zwiazkowych i ich rehabilitacji
  - podjęcia rozstrzygnięć z KEF pod przewodnictwem Lecha Wałęsy

Komitet Ocalenia Solidarności działać będzie przez okres obowiązywania stanu wojennego i z chwilą jego zniesienia zostanie reorganizowany, przedstawiając działalność zwiazkową w ręce nowych przedstawicieli wybranych w sposób demokratyczny przed 13-tym grudnia 1981r.

Kolebki zwiazkowe, twórczo Komitety Ocalenia Solidarności w Waszych zakładowych pracy.

Wiercie i pomagajcie tych, którzy są krzywdzeni.

Zachowajcie godność członka Niezależnych Samorządnych Związków Pracowniczych "Solidarność".

Janusz Polak nie ginie  
Janusz nie ginie "Solidarność"  
Za Komitet Ocalenia Solidarności  
3807

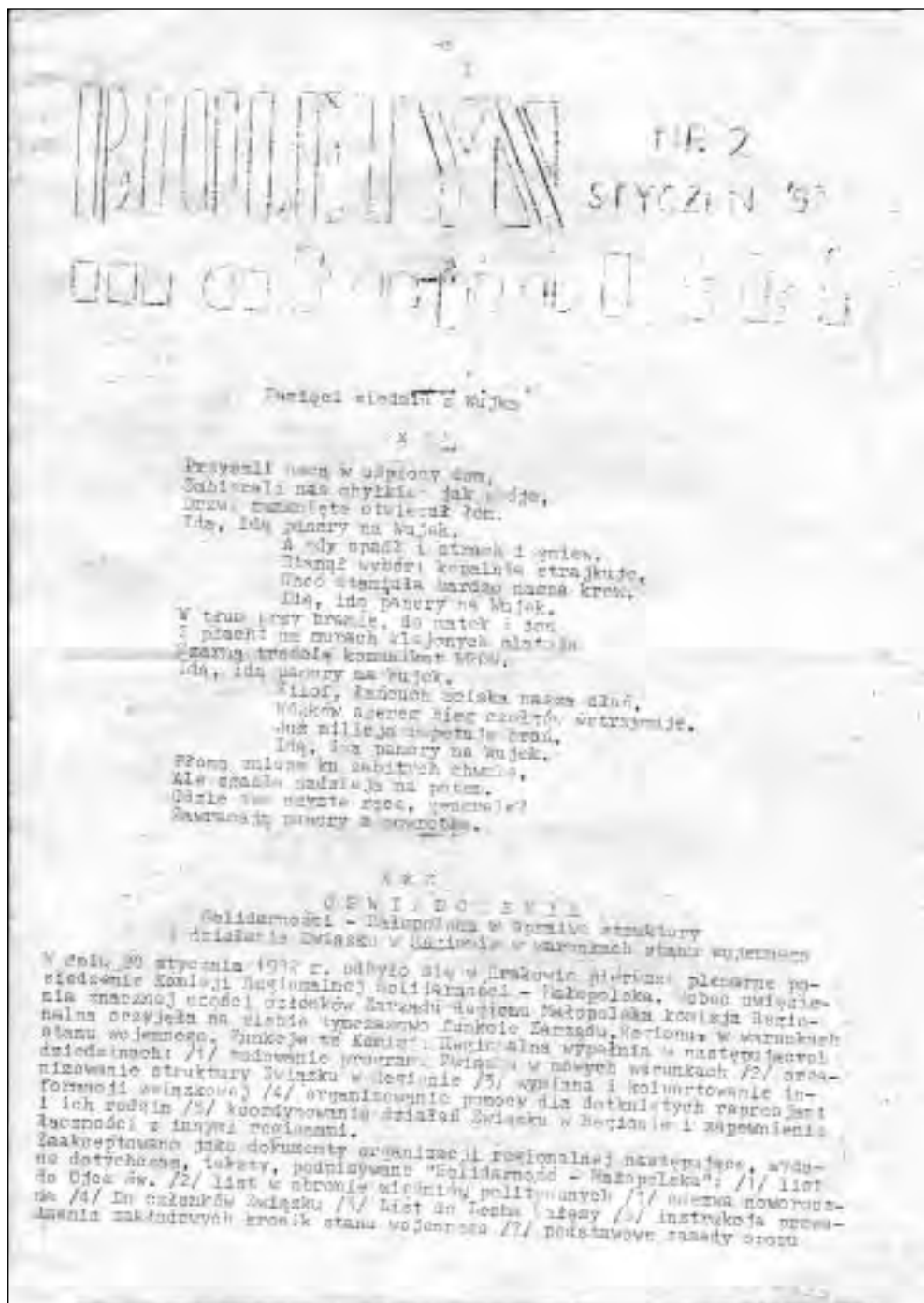
Komitet Ocalenia „Solidarności” został utworzony na przełomie stycznia i lutego z inicjatywy pracownika Walcowni Karoseryjnej Macieja Macha i przy wydatnym wsparciu ks. Władysława Palmowskiego z kościoła pw. Matki Bożej Królowej Polski, popularnie zwanego „Arką Pana”. Jeden ze współtwórców Komitetu – Stanisław Malara – był pomysłodawcą zorganizowania pierwszej manifestacji w Nowej Hucie po wprowadzeniu stanu wojennego. Ponieważ ustanowione dekretem stanu wojennego rygory nakładały zakaz zgromadzeń, postanowiono wykorzystać moment łamania zmian, dziennej i popołudniowej, w największym nowohuckim zakładzie pracy – Kombinacie HiL, kiedy to zgromadzenie pracowników tworzyło się samoczynnie, w sposób naturalny. Akcję tę rozpropagowali Maciej Mach i Jan Żurek, którzy za pomocą dziecięcej drukarenki wydrukowali kilka tysięcy ulotek informujących o marszu i jego trasie. Wzywali hutników, by nie rozchodzili się do domów, nie korzystali z transportu publicznego, lecz zgromadzili się pod bramą główną Kombinat i przeszli w milczącym marszu na Plac Centralny. W ten sposób 30 kwietnia 1982 r. ulicami Nowej Huty przeszedł olbrzymi marsz protestu przeciwko stanowi wojennemu. Co ciekawe, manifestacja ta odbyła się bez milicyjnej prowokacji i interwencji. Przebieg nowohuckich manifestacji kontrastował z podobnymi uroczystościami w centrum Krakowa, gdzie po zakończeniu mszy św. oddziały ZOMO pacyfikowały ludzi opuszczających Kościół Mariacki, blokując wąskie uliczki wychodzące z Rynku Głównego. Z tej przyczyny Regionalna Komisja Wykonawcza, dotąd krytycznie nastawiona do organizowania manifestacji w Nowej Hucie, zdecydowała się na przeniesienie uroczystych mszy św. do kościoła „Arka Pana” w tej dzielnicy Krakowa.

Kolejną organizacją podziemną powołaną w Nowej Hucie w celu skoordynowania działań struktur podziemnych w nowohuckich zakładach pracy był „GROT”. Nazwa ta, odnosząca się do pseudonimu legendarnego przywódcy Armii Krajowej gen. Stefana Roweckiego „Grota”, została utworzona od pierwszych liter pseudonimów tworzących ją osób. W jej skład wchodził: Maciej Mach ps. „Gnat”, pracownik Zakładu Koksochemicznego HiL Wojciech Daniel ps. „Radwan”, nauczyciel Zbigniew Kubiak ps. „Olek” oraz ks. Władysław Palmowski ps. „Tata”. Jednak działalność tej struktury stosunkowo szybko sparaliżowało internowanie do wojskowego obozu specjalnego Wojciecha Daniela i zagrożenie takim internowaniem Macieja Macha.

Bieg wydarzeń i planowany w listopadzie przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną ogólnopolski protest wymusiły powołanie całkowicie nowych ośrodków kierowniczych zarówno w Hucie im. Lenina, jak również w krakowskiej dzielnicy Nowa Huta. Zagrożenia branką do Czerwonego Boru i internowania zdezorga-



Ks. Władysław Palmowski



Pierwsza strona nr 2 „Biuletynu Małopolskiego” z oświadczeniem o powołaniu w Małopolsce struktury regionalnej NSZZ „Solidarność”

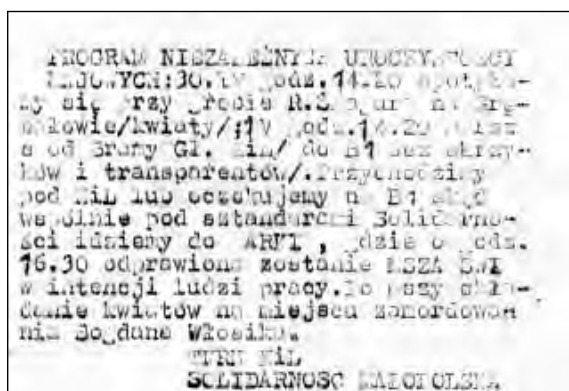


nizowały pracę dotychczas powołanych struktur „GROT” oraz KOS, skąd 1 lipca aresztowano Czesława Tondyrę, a 1 września internowano Jerzego Ostałowskiego. Sytuacja ta wymusiła powołanie nowej struktury, mającej odciążać ówczesnych liderów podziemia w Kombinacie. Wyboru czterech jej pierwszych członków dokonali: Stanisław Malara (inicjator jej powstania), Marek Szczupak, Wojciech Daniel i ks. Kazimierz Jancarz, a w organizacji tego przedsięwzięcia uczestniczyli także Maciej Mach i ks. Władysław Palmowski, którzy wraz z Wojciechem Danielem wyznaczili jego termin. Przed siedzibą biura podróży „Orbis”, mieszczącą się na nowohuckim osiedlu Centrum B, w deszczowy dzień 19 września 1982 r. doszło do spotkania będącego początkiem działalności Tajnej Komisji Robotniczej Hutników. W spotkaniu tym uczestniczyli: Jan Kądziołka z Walcowni Karoseryjnej, Jan Jankowski z Walcowni Gorącej Taśm, Bolesław Kozłowski z Zakładu Koksochemicznego i Jan Gwiżdż z Zakładu Stalowniczego. Z pobliskiego parku spotkanie to obserwowali jego inicjatorzy: Stanisław Malara i Marek Szczupak. W kolejnym spotkaniu uczestniczył już koordynator i „mózg” działalności TKRH – Maciej Mach. W okresie działalności Tajnej Komisji Robotniczej Hutników w latach 1982-1988 w jej skład wchodził: Józef Bobela, Józef Hercel, Jan Kądziołka, Bolesław Kozłowski, Józef Krężolek, Tadeusz Legutko, Maciej Mach, Wiesław Mazurkiewicz, Marek Szczupak.

W celu koordynowania przede wszystkim zbliżającego się listopadowego ogólnopolskiego strajku zapowiedzianego przez TKK, 12 października została powołana struktura o nazwie Międzyzakładowy Komitet Strajkowy Nowa Huta (z czasem nazwę tę przekształcono na Międzyzakładowy Komitet „Solidarności” Nowa Huta). Pomimo niepowodzenia listopadowego protestu struktura przetrwała i koordynowała działalność podziemnych komisji zakładowych w najmłodszej dzielnicy Krakowa. Przedstawicielami TKRH zarówno w MKS Nowa Huta, jak i w RKS Małopolska byli Bolesław Kozłowski i Maciej Mach.



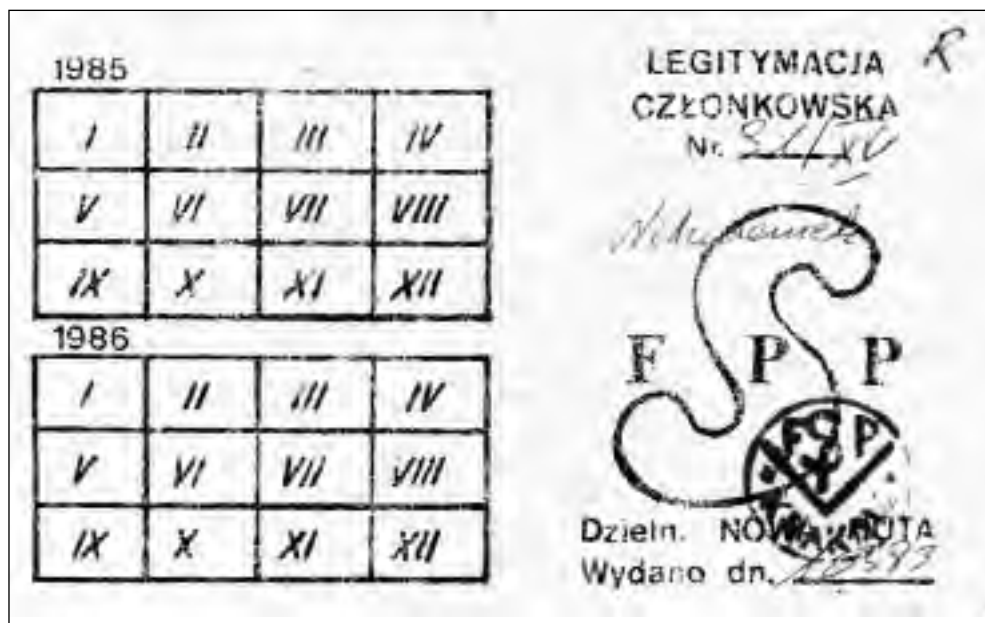
Maciej Mach



Decyzja o delegalizacji „Solidarności” podjęta przez Sejm PRL 8 października 1982 r. uświadomiła działaczom podziemnych struktur, że walka o przywrócenie ich Związku będzie długotrwała. Nowa ustawa o związkach zawodowych ograniczała możliwość ich istnienia i działalności na terenie zakładów pracy do jednego, *stricte* branżowego i w pełni zależnego od władz komunistycznych. Majątek „Solidarności”, który został przejęty przez państwo, przekazano inicjatorom podległych komunistom związków. Działacze podziemia w kombinacie HiL doszli do wniosku, iż konieczne jest powołanie struktur, które zajęłyby się gromadzeniem funduszy na działalność konspiracyjną i zaspokojenie potrzeb socjalno-bytowych pracowników Huty, a zarazem dotychczasowych członków „Solidarności”. W tym celu utworzone zostały Społeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej i Duszpasterstwo Hutników.

Społeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej powstał na przełomie lat 1982 i 1983. Głównymi jego pomysłodawcami i organizatorami byli ks. Władysław Palmowski i Stanisław Malara. Podczas sylwestrowej zabawy młodzieży oazowej, nad którą sprawowali opiekę, zostały uzgodnione ostatnie szczegóły regulaminu SFPP. W myśl tego dokumentu członek Funduszu nie mógł należeć jednocześnie do jakiegokolwiek innego związku oraz zobowiązany był do regularnego płacenia miesięcznych składek w wysokości 150 zł. Sumy zebrane ze składek dzielone były w następujący sposób: 50% pozostawało u skarbnika wydziałowego do dyspozycji członków SFPP na zaspokojenie świadczeń statutowych, kolejne 50% skarbnik wydziałowy przekazywał skarbnikowi głównemu do Kasy Centralnej, która 10% przeznaczała na upowszechnianie wiedzy wśród załogi, natomiast pozostałe 40% – na pomoc dla represjonowanych i ich rodzin. Ustalono szczegółowe zasady wypłacania zasiłków statutowych z tytułu urodzin dziecka lub zgonu członka rodziny pracownika należącego do SFPP oraz zasady przyznawania zapomóg bezwrotnych.

Pomimo tego, iż pierwotnie zamierzano z czasem zalegalizować i zarejestrować działalność Funduszu, przez cały okres swojego funkcjonowania działał on w konspiracji. Jego członkom wydawane były legitymacje i za comiesięczną wpłatę składki znaczek do wklejenia do tejsze legitymacji. Znaczki co roku wydawano w innym kolorze (1983 – czerwony; 1984 – niebieski; 1985 – niebiesko-zielony; 1986 – pomarańczowy; 1987 – pomarańczowy z zielonym nadrukiem; 1988 – złoty z napisem „Solidarność”). Poszczególne wydziały i zakłady HiL zostały przyporządkowane pod konkretne kryptonimy, których pomysłodawcą był ks. Palmowski. Kryptonimów było dwadzieścia trzy, a każdy z nich był męskim imieniem z końcówką -ek. W skład Funduszu wchodziły także nowohuckie zakłady pracy spoza Kombinatoru oraz pracownicy służby zdrowia i oświaty. Nad działalnością SFPP pieczę sprawował Zarząd, w którego skład wchodził: ks. Władysław Palmowski, Stanisław Malara, Władysław Łach oraz Marek Partyka. Przeniesienie ks. Palmowskiego do Bielska-Białej, a później na Pomorze wymusiło reorganizację działania Funduszu. Skarbnikiem głównym po wyjeździe ks. Palmowskiego do Straconki został Czesław Tondyra, natomiast główną księgową była Bogumiła Wasik. Łącznikiem pomiędzy Tajną Komisją Robotniczą Hutników a Społecznym Funduszem został członek TKRH Jan Kądziołka, który kontaktował się w przypadku zaistnienia potrzeby finansowej z Bogumiłą Wasik.



Świadczenia czł. Społecznego Funduszu Pomocy Pracown.		Składki członkowskie			
		1983			
rodzaj	data podpis	I	II	III	IV
		V	VI	VII	VIII
		IX	X	XI	XII
		1984			
		I	II	III	IV
		V	VI	VII	VIII
		IX	X	XI	XII

Legitymacja członkowska Społecznego Funduszu Pomocy Pracowniczej

W szczytowym okresie działalności (najprawdopodobniej połowa 1983 r.) SFPP liczył 6335 członków. Jednak inwigilacja i represje ze strony Służby Bezpieczeństwa wymusiły reorganizację działalności i zaostrzenie procesów bezpieczeństwa w Fun-



O. Niward Karsznia

duchu, co miało wpływ na duże zmniejszenie liczby członków. Szczególnie bolesna była wpadka w Zakładzie Mechanicznym, gdzie w ręce bezpieki dostała się cała struktura organizacji wraz z zapasem legitymacji i znaczków SFPP oraz znaczków i kopert poczty „Solidarności”. W celu inwigilacji SFPP funkcjonariusze Wydziału V nowohuckiej DUSW wszczęli 20 lutego 1984 r. Sprawę Operacyjnego Rozpracowania o krypt. „Fundacja”. Niestety, szczegóły tej sprawy jak dotąd nie są znane, gdyż nie zachowały się dokumenty jej dotyczące.

Kolejną strukturą powołaną w celu realizacji potrzeb socjalno-bytowych członków „Solidarności” było Duszpasterstwo Hutników, które działało jednak w cał-

kiem odmiennej formule aniżeli TKRH czy nawet SFPP. Działalność Duszpasterstwa w przeciwieństwie do wspomnianych dwóch struktur była jawna. Umożliwił to „parasol ochronny”, jaki nad tą strukturą roztaczała instytucja Kościoła katolickiego, który firmował i wspierał inicjatywy podejmowane przez Duszpasterstwo. Miało ono swoją siedzibę w budującej się parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej, prowadzonej przez zakon cystersów z Mogiły, a mieszczącej się na os. Szklane Domy. Twórcą i szefem, czy też – jak sam o sobie mawia – koordynatorem, prac Duszpasterstwa Hutników był (i nadal pozostaje) emerytowany pracownik Kombinatu HiL Zbigniew Ferczyk – kombatant II wojny światowej w szeregach NSZ i AK, działacz NSZZ „Solidarność” w okresie legalnej działalności, aktywny uczestnik strajku grudniowego. W trakcie 29 lat pracy w Kombinacie kierował funkcjonowaniem domu wypoczynkowego HiL w Koninkach, a także był inspektorem w dziale zaopatrzenia Dyrekcji Inwestycji. Rozpoczął on swoją działalność przy kościele na os. Szklane Domy jeszcze przed nawiązaniem kontaktów ze strukturami podziemnymi poprzez wsparcie proboszcza parafii o. Niwarda Karszni (m.in. wiosną 1983 r. witał w imieniu Ludzi Pracy kard. Franciszka Macharskiego na Szklanych Domach).

Kontakt ze Zbigniewem Ferczykiem nawiązał Stanisław Malara, kierujący już wówczas działalnością SFPP. Ponieważ panowie nie znali się osobiście, kontakt został nawiązany przez ich małżonki pracujące w służbie zdrowia – Józefę Malara i Janinę Ferczyk, które poznał ze sobą współpracujący z obiema paniami dr Andrzej Śmiarowski. Podczas pierwszej rozmowy Zbigniew Ferczyk wyraził zgodę na przedstawioną mu propozycję zorganizowania działalności Duszpasterstwa. Kolejne spotkanie odbyło się w kościele „Arka Pana”, gdzie w obecności ks. Władysława Palmowskiego, Jacka Smagowicza i Edwarda Kubisiowskiego została mu przekazana kwota 200 tys. zł przeznaczona na zorganizowanie podczas wakacji 1983 r. kolonii dla dzieci członków SFPP.



Kolonia Duszpasterstwa Hutników



Spotkanie z okazji dnia św. Mikołaja – 1984

Zaplecze kolonijne członkowie Duszpasterstwa zazwyczaj musieli organizować od podstaw, budując bądź dostosowując budynki przeznaczone do zakwaterowania dzieci, organizując ich zaopatrzenie, opiekę, a nawet badania lekarskie kwalifikujące do uczestnictwa. Już w pierwszym roku działalności Duszpasterstwa udało się



Hutników, jest zaiste godny podziwu. Przewidziano siedem zespołów tematycznych, które miały działać w ramach Duszpasterstwa: zespół imprez dziecięcych (organizacja kolonii, imprez, choinki i dnia św. Mikołaja, wycieczek), pomocy charytatywnej (podział darów, odwiedzanie chorych członków SFPP), remontowy (usługi, remonty), gospodarczy (magazynowanie żywności, wyposażenia), imprezowy (pielgrzymki, uroczystości rocznicowe), plastyczny (gabloty, kronika, ogłoszenia, dekoracje), oświatowy (wykłady, odczyty, prelekcje). Ogółem w organizowanych przez Duszpasterstwo Hutników koloniach, obozach i zimowiskach uczestniczyło ok. 2000 dzieci. Członkowie Duszpasterstwa organizowali także paczki mikołajowe dla młodszych pociech członków SFPP oraz paczki gwiazdkowe dla starszych. Najhojniejszy św. Mikołaj był w 1987 r., kiedy to obdarowano aż 1800 dzieci.

Członkowie Duszpasterstwa obok jawnej działalności charytatywnej i socjalno-bytowej podejmowali się także przedsięwzięć, które „zbrojne ramię partii”, czyli Służba Bezpieczeństwa postrzegać mogła jako wrogie dla systemu. Niewątpliwie taką akcją było ufundowanie i poświęcenie sztandaru Duszpasterstwa Hutników, który



Sztandar Duszpasterstwa Hutników

zorganizować wypoczynek dla dzieci w Grzechyni (rodzinnej miejscowości ks. Jancarza), Żarnówce (k. Makowa), Uhercach (w Bieszczadach) oraz obóz wędrowny dla starszych dzieci nad jeziorem Wigry. W sumie w 1983 r. w dziesięciu turnusach kolonijnych uczestniczyło 190 dzieci oraz 40 opiekunów i członków obsługi.

Rozmach, z jakim rozwinęło swoją działalność Duszpasterstwo

następnie dumnie prezentował się wraz z hutniczym pocztem na wszelkich uroczystościach patriotycznych. Z pewnością do takich akcji należy również zaliczyć organizowane przez Duszpasterstwo Hutników patriotyczne msze św. w dniu hutniczego patrona św. Floriana. Wreszcie to właśnie przez siedzibę Duszpasterstwa przechodził kolportaż druków niezależnych w okresie strajku kwietniowo-majowego w 1988 r.

Powołane w latach 1982-1983 struktury hutniczej „Solidarności” przetrwały aż do momentu ponownej rejestracji Związku. Choć obowiązki Tajnej Komisji Robotniczej



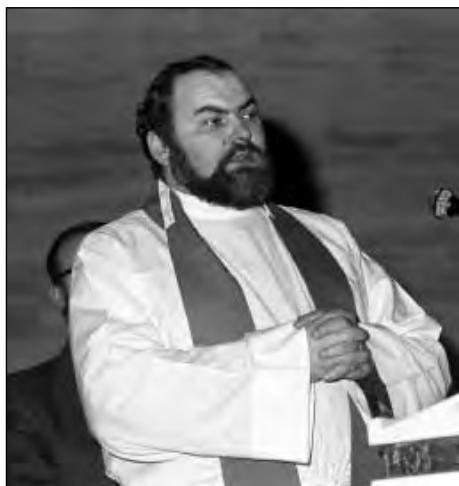
Pielgrzymka Duszpasterstwa Hutników do Czernej –  
25 I 1987 (drugi z prawej: Zbigniew Ferczyk)

Hutników przejął powołany 18 maja 1988 r. Komitet Organizacyjny NSZZ „Solidarność”, do ujawnienia członków TKRH doszło dopiero podczas II Walnego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w Kombinacie HiL w kwietniu 1989 r. Wówczas także zakończył swoją działalność Społeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej, w pełni rozliczając się ze zgromadzonych środków.

## Mistrzejowice

Nieco z boku, choć jednak także przy współudziale wielu hutników, funkcjonował ośrodek przy parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Mistrzejowicach, kierowany przez tamtejszego wikariusza, charyzmatycznego kapłana ks. Kazimierza Jancarza. Na organizowane od czerwca 1982 r. czwartkowe msze św. przyjeżdżali goście z całej Polski: ks. Jerzy Popiełuszko, ks. Henryk Jankowski, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa, Jacek Fedorowicz i wiele innych osobistości świata kultury, nauki i pracy. Ksiądz Jancarz organizował w mistrzejowickiej parafii występy znanych artystów i kabaretów oraz Festiwal Piosenki Religijnej Sacrosong, był współorganizatorem, wraz z ks. Popiełuszką i ks. Jankowskim, wrześniowych pielgrzymek Ludzi Pracy na Jasną Górę.

W celu pomocy robotnikom ks. Jancarz powołał do życia Duszpasterstwo Ludzi Pracy, zaś w 1983 r. w Mistrzejowicach utworzono: Konfraternię Samarytańską,



Ks. Kazimierz Jancarz

stralnych cyklach wykładano: podstawy filozofii i teologii chrześcijańskiej, katolicką naukę społeczną, podstawy prawa, historię i kulturę, psychologię i wychowanie, zagadnienia ekologii, podstawy ekonomii i gospodarki.

Działalność Uniwersytetu Robotniczego była dla władz komunistycznych tak wielkim problemem, iż Urząd ds. Wyznań skierował 27 lipca 1985 r. specjalny list *pro memoria* do prymasa Polski, w którym wprost żądano zaprzestania działalności Uniwersytetu, grożąc pogorszeniem stosunków państwo–Kościół. Jednak wyjaśnienia,

jakie podczas wspólnej wizyty u kard. metropolity Franciszka Macharskiego złożyli ks. Kazimierz Jancarz i rektor ChUR Jan Leszek Franczyk, były wystarczające, aby uzyskać pełne poparcie dla tej inicjatywy ze strony krakowskiej Kurii Metropolitalnej.

Wykorzystując nadesłaną w darach kamerę video, ks. Jancarz powołał do życia w 1984 r. Niezależną Telewizję (NTV) Mistrzejowice, której redakcją zajął się dziennikarz Maciej Szumowski, zaś operatorami byli Piotr Augustynek i Andrzej Jaskowski. W ciągu kilku lat udało się zgromadzić mnóstwo reportaży i materiałów dokumentujących historyczne wydarzenia, takie jak nakręcony nakręcony po porwaniu ks. Popiełuszki wywiad z jego kierowcą Waldemarem Chrostowskim oraz pogrzeb zamordowanego przez funkcjonariuszy SB duchownego.





W tym miejscu należy wspomnieć, iż także przeciwko zdrowiu i życiu ks. Kazimierza Jancarza podejmowane były różnego rodzaju zbrodnicze zamachy, np. 24 lutego 1985 r., kiedy wracał z rekolekcji na drodze Gdańsk–Warszawa, tzw. „nieznany sprawca” rzucił w szybę samochodu kulkę łożyskową (średnicy ok. 3 centymetrów). Gdy zaś „nieznani sprawcy” nie mogli osiągnąć samego ks. Jancarza, chronionego przez specjalnie powołaną straż robotników, dwukrotnie pobito i zmaltrretowano (6 kwietnia i 4 grudnia 1985 r.) jego bliskiego współpracownika i przyjaciela – ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. W tym miejscu należałoby wspomnieć o przynajmniej kilku osobach, które obok wyżej wymienionych wspierały ks. Jancarza, organizując działalność w Mistrzejowicach; byli to: Kazimierz Fugiel, Edward Kuliga, Grzegorz Kowalski, Józefa Maleyki (zam. Parzelska) i wiele innych, których nie sposób wymienić w tak krótkim artykule.



Ks. Tadeusz Zaleski

W czasie strajku kwietniowo-majowego w 1988 r. ks. Kazimierz Jancarza wspierał hutników jako ich duszpasterz, przedstawiając się 1 maja karetką pogotowia do Kombinatu, gdzie odprawił mszę św. w wydziale Walcowni Karoseryjnej. Tuż po stłumieniu strajku w Kombinacie w Mistrzejowicach został powołany Wikariat Solidarności, pomagający represjonowanym hutnikom i rozdzielający wśród nich nadsyłane z całego kraju dary. W odpowiedzi na majową brutalną pacyfikację strajku robotniczego w dniach 25-28 sierpnia 1988 r. w mistrzejowickim kościele została zorganizowana Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka, w której uczestniczyło ok. 1000 osób, w tym blisko 300 cudzoziemców z 40 krajów z całego świata.



Akcja protestacyjna po pacyfikacji strajku – 5 V 1988



Uczestnicy Konferencji Praw Człowieka w Mistrzejowicach

## Zakończenie

Istnienie i działalność podziemnej struktury związkowej, zbierającej comiesięczne składki i realizującej świadczenia socjalno-bytowe dla kilku tysięcy członków, jest z pewnością ewenementem w skali kraju. „Solidarność” w Nowej Hucie przetrwała pomimo oficjalnej delegalizacji Związku przez komunistyczne władze, skonfiskowania jego majątku, a przede wszystkim represji wobec osób kontynuujących związkową działalność. Aktywność nowohuckich struktur podziemnych była fenomenem już wówczas podziwianym i komentowanym w całym kraju. Wystarczy wspomnieć, iż za pośrednictwem „sieci największych zakładów pracy”, wskrzeszonej przez Wojciecha Daniela dzięki kontaktom nawiązanym w Czerwonym Borze, ideę i strukturę Społecznego Funduszu Pomocy Pracowniczej próbowali przeszczepić na swój grunt działacze „Solidarności” z Pomorza Zachodniego i z Górnego Śląska.

W tym krótkim artykule pojawiają się nazwiska jedynie niewielkiej części działaczy i aktywnych sympatyków struktur podziemnych. Z pewnością działalność tych struktur nie byłaby możliwa bez współpracy do dziś często bezimiennych osób: drukarzy, kolporterów, właścicieli mieszkań, którzy udostępniali swoje lokum na spotkania konspiracyjne, członków Duszpasterstwa Hutników i Duszpasterstwa Ludzi Pracy, m.in. organizujących i sprawujących opiekę nad wycieczkami młodzieży,

tysiący członków SFPP i wielu innych osób, które łączył patriotyzm i przywiązanie do ideałów „Solidarności”. Ci ludzie nie pozwolili sobie odebrać tego co najcenniejsze – WOLNOŚCI – i pomimo represji i przemocy stosowanej przez ówczesne władze państwowe organizowali się, wspomagali represjonowanych, kształcili, przekazywali informacje odkłamujące komunistyczną propagandę i protestowali przeciwko panującemu bezprawiu.

Niewątpliwie taki rozmach działalności struktur podziemnych w Nowej Hucie i Krakowie nie byłby możliwy bez wsparcia Kościoła katolickiego, zarówno instytucjonalnego, jak i poszczególnych duchownych, którzy często sami angażowali się w ich tworzenie. Należy tutaj przede wszystkim wspomnieć ks. Władysława Palmowskiego – współtwórcę struktur podziemnych hutniczej „Solidarności”, kapelana Związku ks. Kazimierza Jancarza, który stworzył na Mistrzejowicach ogromny i niezależny ośrodek, oraz proboszcza parafii Matki Bożej Częstochowskiej na os. Szklane Domy (gdzie działało Duszpasterstwo Hutników) – o. Niwarda Karsznię. Nie można także zapominać o duchownych wspierających ich działalność, m.in. o s. Gemmie, związanej z SFPP, czy o ks. Stanisławie Podziornym, który po przeniesieniu ks. Palmowskiego przez jakiś czas sprawował pieczę nad Centralną Kasą SFPP. W Mistrzejowicach wikariusz ks. Kazimierz Jancarz zapewne niewiele by zdziałał, gdyby nie wsparcie, akceptacja i pomoc proboszcza ks. Mikołaja Kuczkowskiego. Ks. Jancarza wspierał również jego przyjaciel ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Należy tutaj wspomnieć także o Duszpasterstwie Nauczycielskim „Ostoja” w Mogile, prowadzonym przez o. Pawła Mynarza, które zainicjowało swoją działalność w marcu 1982 r. z inicjatywą ówczesnego proboszcza mogińskiej parafii o. Jacka Stożka.



## Bibliografia

### Źródła archiwalne:

- Archiwum Stanisława Malary:  
 [Oświadczenie], Tajna Komisja Robotnicza Hutników NSZZ „Solidarność” Huty im. Lenina, Kraków II 2013 r.  
 SFPP [Lista kryptonimów], Kraków III 1983 r.  
 [Pismo], Tajna Komisja Robotnicza Hutników NSZZ „Solidarność” Kombinatu Metalurgicznego – Kraków do Kol. Kazimierz Fugiel, Kraków 9 III 1987 r.  
 [Pismo] do Komitetu Organizacyjnego NSZZ „Solidarność” przy KM w Krakowie, Kraków 9 IV 1989 r.  
 Pokwitowanie Biura KRH NSZZ „Solidarność” Nowa Huta odbioru kwoty 150 000 zł, Kraków 15 V 1989 r.  
 Wpłata gotówki z książeczki oszczędnościowej Nr 35 523/00142614 z przypisanymi odsetkami, Kraków 16 III 1990 r.  
 [Pismo do] Walne Zebranie Delegatów Komisji Robotniczej Hutników NSZZ „Solidarność” Huty im. T. Sendzimira, Kraków 9 I 1991 r.  
 Podziękowanie Komisji Robotniczej Hutników NSZZ „Solidarność” Huty im. T. Sendzimira, Kraków 29 XI 1992 r.  
 Wywiad przeprowadzony przez Szczepana Kasińskiego ze Stanisławem Malarą, Kraków 22 V 2012 r. (ze zbiorów Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku).

### Publikacje:

- Gliksman Adam, *Leksykon ludzi małopolskiej „Solidarności”*, t. 1, Kraków 2012.  
 Gliksman Adam, *Solidarność Małopolska. Kalendarium 1980-2005*, Kraków 2005.  
 Gliksman Adam, Malik Andrzej, *Spółeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej (1982-1989)*, Kraków 2014.  
 Głębocki Henryk, *Dzieje „Solidarności” w podziemiu (1981-1989)*, [w:] *Droga do niepodległości. Solidarność 1980-2005, koncepcja i red. Adam Borowski, red. biogramów Mirosława Łątkowska*, Warszawa 2005.  
 Malara Stanisław, *Tajne struktury „Solidarności” w Nowej Hucie*, „Serwis Informacyjny Solidarność Małopolska” 2008, nr 13/14 (3 X).  
 Malik Andrzej, *„Nie można oddzielić krzyża od ludzkiej pracy...”. Komisja Robotnicza Hutników NSZZ „Solidarność” Huty im. Lenina (sierpień 1980 – grudzień 1981)*, Warszawa 2013, *Seria Monografie*, t. 92.  
 Malik Andrzej, *Duszpasterstwo Hutników. Trzeci filar podziemia w Nowej Hucie*, [w:] *Duszpasterstwo Hutników. 30 lat w służbie Bogu, ludziom i „Solidarności”*, oprac. red. Justyna Wójcik, Kraków 2013, *Zeszyty Historyczne Sieci Solidarności*, t. 1.  
 Palmowski Władysław, *Był taki czas*, Kraków 2001.  
 Palmowski Władysław, *Kościół a ludzie pracy. Kraków-Nowa Huta 13.12.1981 – 9.05.1988*, Kraków 2011.  
*Represje stanu wojennego w Małopolsce. Internowani, zatrzymani, aresztowani, sądzeni oraz skazani w okresie 13 grudnia 1981 – 22 lipca 1983*, oprac. Krystyna Bielawska, Marcin Orski, Adam Roliński, „Sowiniec” 2001, nr 19.  
 Solak Zbigniew, *Internowani z Małopolski (13 XII 1981 – 31 XII 1982)*, „Sowiniec” 2002, nr 20.

Szarek Jarosław, *Aresztowani w Regionie „Małopolska” NSZZ „Solidarność” 13 XII 1981-1989*, [w:] Adam Gliksman, *Solidarność Małopolska. Kalendarium 1980-2005*, Kraków 2005.

Zajac Ewa, *Hutnicza „Solidarność”. Sierpień 1980 – kwiecień 1989*, [w:] *Nowa Huta – miasto walki i pracy*, red. Ryszard Terlecki, Marek Lasota, Jarosław Szarek, Kraków 2002, *Konferencje IPN*, t. 3.

Zajac Ewa, *NSZZ „Solidarność” Region Małopolska*, [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980-1989*, t. 6: *Polska południowa*, red. Łukasz Kamiński, Grzegorz Waligóra, Warszawa 2010.

#### **Relacje (w zbiorach autora):**

Relacja ks. Władysława Palmowskiego, Kraków 1 VIII 2012 r.

Relacja Marka Szczupaka, Kraków 22 V 2012 r.

Relacja Józefy Parzelskiej, Kraków 20 VII 2012 r.

Relacja Stanisława Malary, Kraków 3 VII 2012 r.

Relacja Czesława Tondyry, Kraków 4 VI 2013 r.

Relacja Macieja Macha, Kraków 20 VII 2013 r.

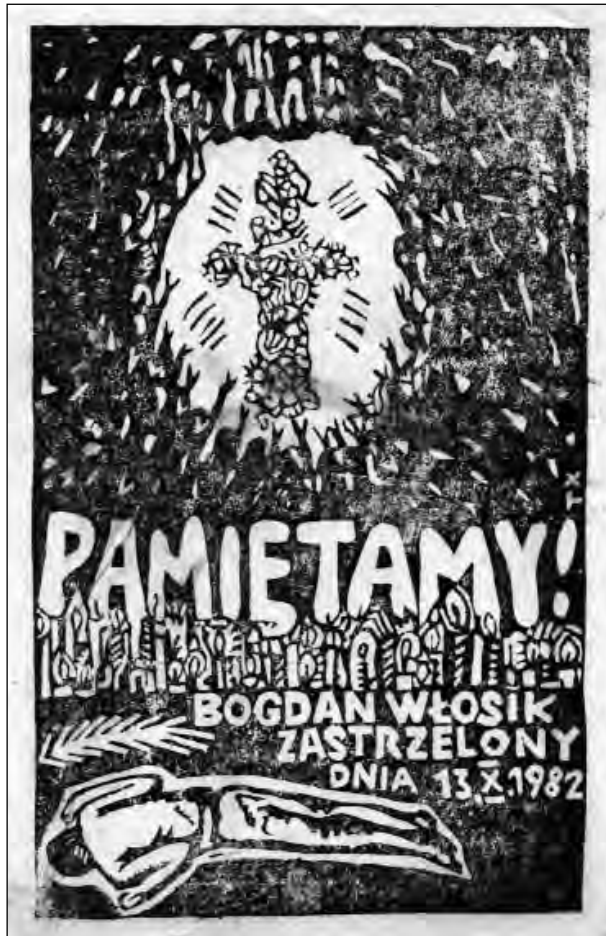
Relacja Zbigniewa Ferczyka, Kraków 26 VI 2012 r.

#### **Strony internetowe:**

Encyklopedia Solidarności, [on-line], [www.encyklopedia-solidarnosci.pl](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl), 15 V 2012.

Kazimierczak Łukasz, *Wolna republika Jancarza*, [on-line], [http://www.przewodnik-katolicki.pl/nr/historia/wolna\\_republika\\_jancarza.html](http://www.przewodnik-katolicki.pl/nr/historia/wolna_republika_jancarza.html), 13 VIII 2014.

Mynarz Paweł, *Srebrny jubileusz „Ostoi”. Z o. dr. Pawłem Mynarzem Cist., prowadzącym w Mogile ośrodek duszpasterstwa nauczycieli „Ostoja”, rozmawia Zbigniew Ślusarczyk*, [on-line], <http://www.niedziela.pl/arttykul/50060/nd/Srebrny-jubileusz-%E2%80%9EOstoi%E2%80%9D>, 14 VIII 2014.



## ANEKS



# Działalność związkowa w stanie wojennym

**Stanisław Handzlik**  
rozmawia Andrzej Malik

### Sytuacja po pacyfikacji Huty w grudniu 1981 r.

**A.M.:** *Jak Pan się wy dostał z Huty po pacyfikacji?*

**S.H.:** Jak się rozpoczęła pacyfikacja, to my już schodziliśmy do kanałów. W kanałach szukaliśmy drogi wyjścia, bo wiadomo było, że gdzieś dochodzą one do Wisły. To były kanały wodne, technologiczne. Nie udało się znaleźć tego wyjścia. Zdecydowaliśmy z Jankiem Ciesielskim – już tak przemarznięci i kompletnie przemoczeni – wyjść na halę. A tam, na przeciągach, ziąb był tak okrutny, że mokre ubrania przemarzały. Złapaliśmy dość szybko kontakt z ludźmi, którzy byli elektrykami na wydziale Walcowni Zgniatacz. Oni nas przeprowadzili do swojego warsztatu. Tam dostaliśmy pierwszy po wielu godzinach posiłek i gorący prysznic. i I to było zbawienne po tym koszmarnym przemarznięciu, kiedy wszystko od stóp do głów było sztywne. Położyliśmy się spać. Za chwilę przyszedł Nowak, też jako złapał kontakt na elektryków. Przyszedł i powiedział, że całą tę pacyfikację przeżył gdzieś na dachu suwnicy, pod samym dachem hali. Oglądał to wszystko jak na dłoni. Położyliśmy się wreszcie spać po kilku nocach źle przespanych. Ale po krótkim czasie, może trzech, czterech godzinach, jeden z tych elektryków, który wychodził już do



Stanisław Handzlik w czasie strajku – maj 1988

domu, wrócił spod bramy nr 3, bo zauważył, że brama jest obsadzona tylko przez Straż Przemysłową. Nie było wojska, nie było milicji, nie było oddziałów ZOMO. Wrócił szybko do warsztatu, zrobił nam pobudkę i poszliśmy gęsiego w dość dużych odstępach między sobą. Przeszliśmy przez bramę, pokazując przepustki. Wskoczyliśmy do tramwaju. To była godzina 19.00 bądź 20.00.

**A.M.:** *Mieliście własne przepustki, czy wam je ktoś dał?*

**S.H.:** Mieliśmy swoje, bo wszyscy byliśmy pracownikami Huty...

**A.M.:** *Wiem, ale pytam dlatego, że legitymując się swoimi ryzykowaliście, bo mogli mieć odnotowane wasze nazwiska.*

**S.H.:** Straż Przemysłowa raczej nie była w tym momencie jeszcze aż tak spacyfikowana. Mieli swoje regulaminy, a my zwykle... jak stał tramwaj na końcówce, to go było widać i jak się chciało zdążyć do niego, to biegiem się przez tę bramę przedostawało, trzymając w ręku przepustkę wysoko. W ten sposób przebiegliśmy i wskoczyliśmy do tramwaju, każdy do innego przedziału. Zjechaliśmy na dół, też z duszą na ramieniu, bo na przystankach widać było milicję z psami, jakichś zomowców. Ktoś wsiadał, ktoś wysiadał, ale szczęśliwie dojechaliśmy do przystanku na B1 (os. Szklane Domy). Zanim się pożegnaliśmy, umówiliśmy spotkanie nazajutrz w Krakowie, gdzieś tam w kościółku na ul. Ziai (wcześniej i obecnie ul. Jabłonowskich) w rejonie UJ. Rozeźliśmy się i każdy na własną rękę szukał sobie noclegu.

Wiadomo było, że nie można iść do domu. To byłoby zbyt ryzykowne, więc każdy szukał jakiegoś bliższego znajomego. Na os. Piastów mieszkała moja znajoma jeszcze ze szkoły, z „ogólniaka”. Przyjaźniła się z moją żoną i ona zaoferowała mi nocleg. Taka była umowa z tą moją gospodynią, że ewakuuję się rano, bo o 10.00 mam mieć to spotkanie z kolegami. Oczywiście zasnęłam, bo gospodyni dała mi solidną kolację ze smażonych pieczarek i te pieczarki mnie całą noc męczyły. Wymiotowałam, a później zasnęłam. Pojechałam tramwajem do miasta, ale tam w kościele nikogo już nie było. Ale kiedy wsiadłem do tramwaju kawałek dalej, okazało się, że tym samym tramwajem jadą już – o dziwo! Ciesielski i Nowak.

Dalej cały czas myśleliśmy intensywnie o tym, gdzie znaleźć jakieś lokum, żeby dało się trochę dłużej pomieszkać. Niekoniecznie wszyscy razem, bo to niebezpieczne.

**A.M.:** *Mieliście jakiś kontakt z kolegami z wydziału?*

**S.H.:** Żadnego.

**A.M.:** *A z Mieczysławem Gilem?*

**S.H.:** Nie, również nie mieliśmy. Gil jak się później okazało, jeszcze przez dwa tygodnie siedział na Hucie. Inni koledzy, tak jak Hardek i jeszcze kilku ludzi z Komitetu Strajkowego, wybrali ewakuację kanałami energetycznymi, suchymi. Oni też jakoś wydostali się na miasto i uniknęli aresztowania. Radio „Wolna Polska”, które nadawało przez dwa wieczory z Huty audycje, też zostało ewakuowane. Z tego co wiem z późniejszych relacji – skorzystali z pomocy maszynisty kolejowego, który był członkiem hucianej „Solidarności”.

**A.M.:** *Czyli nadajnik został wywieziony koleją?*

**S.H.:** Tak, ten sprzęt i paru ludzi wykorzystano jakiś czas później do audycji podziemnego Radia Solidarność Małopolska.

**A.M.:** *Czy pozostały sprzęt, np. offset, także udało się uratować bądź ukryć?*

**S.H.:** Jedna z tych maszyn drukarskich i skaner do naświetlania matryc później ocalały. Bo to wszystko było ulokowane w bunkrze przeciwiatomowym, w budynku admini-



stracyjnym Zgniatacza. Pracowało tam na dole podczas strajku. Później, jakiś czas potem, dostaliśmy sygnały, że sprzęt tam nadal stoi opieczętowany i to zostało przez kolegów kolejarzy przemycone do miasta.

**A.M.:** *Jak wyglądały kolejne noclegi?*

**S.H.:** Pomocna tutaj była Ania Małecka – koleżanka żony Janka Ciesielskiego, z którą znały się z piaskownicy. Przenocowaliśmy we dwóch u niej. A Edek Nowak miał już wyszukane jakieś lokum i poszedł swoją drogą. Umówiliśmy się oczywiście, spotykaliśmy się odtąd stale i mieliśmy punkt kontaktowy w kościele... już nie pamiętam którym. Po jednej nocy tam u Anki Małeckiej wiedzieliśmy, że bezpieka będzie szukać nie tylko po naszych rodzinnych domach, ale też po znajomych. Wiadomo było, że takie przebywanie dłużej niż dobę w jednym miejscu jest nierozsądne.

Spotkaliśmy się jakoś trzeciego dnia po pacyfikacji i pojechaliśmy na Wolę Justowską. Mieliśmy tam zamiar na księdza w starym drewnianym kościółku, który kilka lat temu spłonął. Spotkaliśmy księdza po drodze, jak szedł z ministrantem do chorego, skinął nam głową porozumiewawczo, poszliśmy więc na plebanię. A tu spotkało nas głębokie rozczarowanie: otworzyła nam starsza pani, która, widząc przed sobą trzech nieznanomych, przestraszyła się, i chyba nie wiedziała, że my jesteśmy umówieni z księdzem. „Panowie, tu nie można, tu są dzieci” – i tak zaczęła szlochać i lamentować, że zrobiliśmy w tył zwrot i w tym śniegu po kolana poszliśmy dalej przed siebie. Tak naprawdę nie wiadomo dokąd. Minęliśmy po drodze posesję Pendereckiego i chwilę staliśmy tam, zastanawiając się, czy można tak „z głupia frant” zadzwonić do niego i poprosić o schronienie. Dzwoniliśmy, ale jednak nikt nie odpowiadał, więc poszliśmy dalej. Nieopodal mieszkała Basia Marciak (obecnie Rybak). Pracowała ona wcześniej na rzecz samorządów pracowniczych. Zналиśmy się z posiedzeń Sieci. Szybko złapała kontakt z ze znajomym lekarzem. Nazywał się chyba Komornicki i pracował w Klinice Ortopedii Akademii Medycznej razem z Jackiem Marchewczykiem, który był członkiem Krajówki. (Jacek uniknął aresztowania w Gdańsku). Więc nasz lekarz zdecydował, że pojedziemy razem z Woli do Kliniki i tam przenocujemy.

Oczywiście wysiedliśmy dużo wcześniej i poszliśmy tak jak zwykle gęsiego, w dużych odstępach od siebie, obok koszarów ZOMO, bo w budynku, gdzie teraz jest hotel „Wyspiański”, była skoszarowana jakaś duża grupa zomowców. Trochę z duszą na ramieniu przechodziliśmy obok zomowskich posterunków. W Klinice od razu skontaktowano nas z Jackiem Marchewczykiem, który już od kilku dni ukrywał się na terenie szpitala. Jakoś tak przez parę dni tego wojennego zamieszania nikomu nie przyszło do głowy, że członek Komisji Krajowej Solidarności, który nie został zdjęty w Gdańsku, przyjechał sobie do Krakowa i ukrywał się w swoim zakładzie pracy. Miał wokół fajnych, zaufanych ludzi, którzy nam zorganizowali spanie na stołach operacyjnych. Spaliśmy na tych stołach operacyjnych, a Jacek tylko uprzedził, że będzie nas budził przed 6.00, bo o tej porze zaczynają się operacje. Nazajutrz już mieliśmy lepsze nastroje, bo lekarze zorganizowali nam takie sekretne lokum na dłuższy czas. Edek wrócił do tego swojego pierwszego lokum. My z Jankiem zostaliśmy zakwaterowani na os. Podwawelskim u pani dr Małgorzaty Batorskiej. Mieszkała samotnie gdzieś na ostatnim piętrze wieżowca, nieopodal ronda Grunwaldzkiego.

Nie potrafię powiedzieć, jaki to był numer budynku, ponieważ wymazałem to z pamięci. Od samego początku starałem się nie rejestrować takich szczegółów.

Wiadomo było, że w razie jakby bili albo w inny sposób wymuszali zeznania, lepiej nie pamiętać.

**A.M.:** *Czasem przez sen żeby nawet nie powiedzieć...*

**S.H.:** Tak, nawet przez sen. I do dzisiaj nie pamiętam, tak skutecznie wymazałem te wszystkie adresy z pamięci. Wiem tylko, że to os. Podwawelskie. Budynek był jedynastopiętrowy, miał dwie klatki schodowe, jedną od strony północnej, a drugą od południa. Najlepsze miejsce do ukrywania się, ponieważ mieszkańcy każdej z tych klatek nie znali się. A ta nasza gospodyni nie знаła nawet lokatorów ze swojego piętra. To było fajne lokum, miało dwa pokoje i kuchnię. W dużym pokoju oglądaliśmy TV i słuchaliśmy Radia Wolna Europa, a w małym pokoju spaliśmy i ten mały pokój był sypialnią połączoną z biblioteką. A ponieważ pani doktor zbierała namiętnie książki, (była takim bibliofilem-amatorem), miała różną literaturę, a od czasu, kiedy zaczęły się ukazywać wydawnictwa drugiego obiegu, ona też chciała wszystkie mieć.

**A.M.:** *Długo panowie się ukrywali w tym miejscu?*

**S.H.:** Ja byłem do 24 czerwca.

**A.M.:** *Czyli do momentu aresztowania?*

**S.H.:** Tak, mieszkaliśmy tam we dwóch. Dzień wyglądał tak, że ustalaliśmy jakieś plany na dzień następny. Na początku były to rzadkie, konspiracyjne spotkania w różnych grupach ludzi. Z biegiem czasu było tych spotkań coraz więcej. Lokum było znakomite dlatego, że my tam wieczorami...

**A.M.:** *Ale tam chyba nie zapraszaliście nikogo? Gdzie się spotykaliście?*

**S.H.:** Nie zapraszaliśmy nikogo i, co więcej, nałożyliśmy sobie całkowite embargo na domowy telefon. Nawet nasza gospodyni nie dzwoniła do domu, żeby... nie kusić losu, wiadomo, wszystkie telefony były wtedy podsłuchiwane, rozmowy totalnie kontrolowane.

Jeszcze pamiętam, że w grudniu 1981 r. doszło do pierwszego takiego ważnego spotkania, które miało na celu stworzenie struktury podziemnej o zasięgu ponadzakładowym.

**A.M.:** *Ale regionalnym czy krajowym?*

**S.H.:** Potem się to przekształciło w regionalne. My wtedy myśleliśmy, że trzeba stworzyć szersze porozumienie, ale do końca nie wiedzieliśmy, jak ostatecznie będzie ta struktura wyglądać. To wszystko się kształtowało w miarę upływu czasu, w miarę, jak te spotkania się odbywały i widać było, że jest zapotrzebowanie na taką działalność. Mieliśmy z Jankiem taką umowę między sobą, że poczekamy do wiosny i jeśli się w kraju nic nie będzie działo, jeśli nie będzie żadnych przejawów oporu, jeśli ludzie przełkną gładko te wszystkie rygory i represje stanu wojennego, będzie to oznaczało, że nie ma czego szukać w kraju i trzeba się ewakuować przez „zieloną granicę” na Zachód.

Jak się potem okazało, z biegiem czasu to nasze podziemie zaczęło funkcjonować, struktury zaczęły się tworzyć. Byłem odpowiedzialny za kontakty z zakładami pracy. Janek był odpowiedzialny, w ramach już powstałej Regionalnej Komisji Wykonawczej, za radio i za media.

**A.M.:** *Wróćmy jeszcze do powstania RKW. W jaki sposób nawiązaliście kontakt z Hardkiem? Przez Jacka Marchewczyka?*

**S.H.:** Główny kontakt był przez Marchewczyka, który przez wiele miesięcy funkcjonował bezpiecznie, oczywiście Jacek był inwigilowany, był nawet przesłuchiwany, ale jakoś

nie został aresztowany. Dopiero gdzieś tak pod koniec roku, jak dobrze pamiętam, na krótki czas go aresztowali. Kontakty były przede wszystkim przez niego. Najprostszy nasz kontakt to była doktor Małgosia Batorska, która miała naturalny kontakt zawodowy z Jackiem w Klinice. Do tego miałem swój kontakt osobisty, który polegał na tym, że w sąsiednim budynku na osiedlu, takim czteropiętrowym bloku, mieszkał znajomy z Huty, nazywał się Kazimierz Nosalski. Uzgodniliśmy wspólnie, że będziemy się spotykać, porozumiewać i kontaktować w sprawach Huty i nie tylko. Sygnałem wywoławczym... bo mu powiedziałem, że co jakiś czas będę przechodził koło jego domu i będę wypatrywał sygnału, którym miało być wywieszenie jakiegoś tam kolorowego ręcznika na jego balkonie. On mieszkał zdaje się na pierwszym piętrze. Jeśli ten ręcznik wisiał, oznaczało to, że mam wykonać telefon z budki telefonicznej na osiedlu do niego i zapytać go umownym szyfrem, czy mogę przyjść do jego mieszkania. Jeśli on potwierdził, to spotkanie się odbywało.

Tych spotkań było kilka, ale my się najczęściej spotykaliśmy gdzieś na mieście. Musieliśmy się wszystkiego uczyć, przyzwyczajając się do nowych warunków życia w konspiracji. Najpierw trzeba było zmienić swój wygląd, więc zapuściłem dziki zarost. Jasek z kolei, który wcześniej, jak działał w KRH, nosił brodę i wąsy, teraz chodził gładko wygolony. Trzeba było się jakoś tak ubierać, żeby się nie wyróżniać w tłumie. Pamiętam, że przez ten kawałek zimy, która tam jeszcze została w 1982 r., zanim doszło do mojego aresztowania, przez ten okres chodziłem w takiej długiej baraniej kurtce. Czasami zakładałem furmańską baranicę na głowę. Miałem dużą rudą brodę i chodziłem lekko przygarbiony, żeby po pierwsze dodać sobie lat, a po drugie nie wyrastać ponad tłum. Mam 183 centymetry wzrostu, to jest 15-20 centymetrów więcej niż średnia krakowska.

I tak chodziłem na te spotkania. Pamiętam jedno takie spotkanie, z moją żoną. To był luty albo marzec. Umówiliśmy się też przez łącznika. Chciałem się dowiedzieć, co się w domu dzieje. Czy ma wystarczającą opiekę? Co się dzieje z dziećmi? Kompletnie nic nie wiedziałem. Umówiliśmy się na cmentarzu w Mogile przy grobie mojego brata. Ona wiedziała, gdzie to jest, przyszła i czekała. Najpierw rozejrzałem się wokół, czy nie ma nikogo, jakichś obcych ludzi. Poszedłem w kierunku mogiły mojego brata. Żona była przekonana, że to jakiś obcy człowiek zmierza w jej kierunku, bo w tym odzieniu i tak odmienionego mnie nie rozpoznała. Dopiero jak się odezwałem, to się zorientowała, że ten przygarbiony menel to ja – jej mąż! Pogadaliśmy tam chwilę. Też nie można było za długo. Rozeszliśmy się. Dowiedziałem się najważniejszej rzeczy: że chłopcy z Huty się opiekują, że dostarczają jakąś żywność, jakieś pieniądze. Z tym problemem nie ma – zapewniała. Kamień spadł mi z serca.

Jeszcze jedno takie spotkanie pamiętam, gdzieś tak w okolicach chyba końca marca, w okolicach urodzin mojego syna – Jakuba. On chodził wówczas do przedszkola na os. Ogrodowym. Miał sześć lat. Tak bez uprzedzenia Janka, mojego współlokatora, poszedłem na takie spontaniczne spotkanie z synkiem. Wszedłem do przedszkola i poprosiłem panią, żeby przyprowadziła mojego synka, powiedziałem, że jestem jego ojcem. Też byłem tak podobnie ubrany, odmieniony. A mały, jak schodził po schodach do mnie, bo panie mu powiedziały, że tata przyszedł, cofnął się, gdy zobaczył obcego. Bo mama i babcia stale powtarzały, by z obcymi się nie zadawał. Przestraszył się trochę. Powiedziałem mu, tak jak zwykle się do niego zwracałem – „Kubuniu”. On wtedy zatrzymał się i zaczął mi się przyglądać. Powiedziałem jeszcze kilka zdań i on się wtedy zorientował, że to tata, tylko jakiś taki zmieniony. Chwilkę

pogadaliśmy, ale cały czas spoglądałem w stronę otwartych drzwi do gabinetu pani dyrektor. Zauważyłem w pewnym momencie, że ona podnosi słuchawkę telefonu. Wtedy szybko się pożegnałem i pognałem w osiedle.

Efekt tego spotkania był taki (i to by potwierdzało moje podejrzenie, że ta pani wykręciła numer na bezpieczkę), że parę dni później, aż do maja, kiedy była komunია mojej starszej córki (starszej od Kubusia o 3 lata), w Szkole Muzycznej na os. Na Skarpie, do której chodziła, nasiliły się ubeckie naloty. Mówili mi o tym ludzie, którzy tam pracowali. Pracował tam m.in. Zbyszek Kubiak, miał ksywę konspiracyjną „Milimetr”. Uczył dzieci matematyki w tej szkole i poinformował mnie, oczywiście przez pośredników, żeby pod żadnym pozorem nie przychodzić do córki, bo szkoła jest obstawiona. W samym zaś dniu komunii św. kościół w Mogile był mocno obserwowany przez bezpieczkę.

**A.M.:** *Różne komentarze krążyły odnośnie pana wpadki...*

**S.H.:** Dojdziemy do tego.

### **Powołanie Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”**

**A.M.:** *Od kogo wyszła inicjatywa powołania RKW i jak do tego doszło?*

**S.H.:** Pamiętam taki moment, to był bodajże jeszcze styczeń 1982 r., gdy do nas (do mnie i do Jaśka) trafił list, chyba przez Jacka Marchewczyka – on był członkiem Komisji Krajowej Solidarności i prawdopodobnie w ten sposób się porozumiał z Eugeniuszem Szumiejką, który rozkręcał taką prywatną inicjatywę pod nazwą Ogólnopolski Komitet Oporu. Szumiejko, którego wówczas nie znaliśmy, sygnował te listy pseudonimem „Mieszko”.

**A.M.:** *Pamięta Pan, kiedy to było?*

**S.H.:** Przypuszczam, że to mógł być przełom roku, ale tego dokładnie nie pamiętam. Może początek stycznia. To się akurat zbiegało z aresztowaniem Mietka Gila i Edka Nowaka. Oni zostali aresztowani 13 stycznia. Proces był w lutym. Jednego dnia zostali aresztowani. *Nota bene* my akurat na ten dzień z Jankiem Ciesielskim i Edkiem Nowakiem byliśmy umówieni gdzieś na ul. Łazarza. Tam było takie lokum w przyziemiu i nieraz się już tam spotykaliśmy. Wtedy kiedy Edek został aresztowany, my przyszliśmy na Łazarza z Jaśkiem. Chwilę chodziliśmy po okolicy, ale nie mogliśmy się tam snuć zbyt długo. W końcu po jakichś 15-20 minutach powiedzieliśmy sobie, że więcej nie będziemy tu stać, bo się narażamy, a z nim nie wiadomo, co się stało.. Okazało się później, że tego dnia został aresztowany. Ale o tym to najlepiej żeby panu Edek opowiedział osobiście. Teraz musimy przeskoczyć dalej...

**A.M.:** *Przejdźmy do spotkania, na którym RKW została powołana. Kto wyszedł z tą inicjatywą to już pan powiedział, że po tym liście Szumiejki...*

**S.H.:** Tak, najpierw był ten list Szumiejki. Zastanawialiśmy się z Jaśkiem, skonsultowaliśmy to jeszcze z Jackiem, który od czasu do czasu się z nami spotykał. Oczywiście nie w naszym mieszkaniu. Spotykaliśmy się gdzieś na mieście i tam rozmawialiśmy. Wtedy zdecydowałem, bo od samego początku była zgoda co do tego, by przystąpić i działać pod pseudonimami. On jest „Mieszko” – założyciel struktury OKO – Ogólnopolski Komitet Oporu. Przystępujący do inicjatywy będą sobie przybierać pseudonimy. Nawet nie pamiętam, czy wtedy coś dla siebie wymyśliłem. W każdym razie jakiś czas po ogłoszeniu komunikatu o powstaniu OKO skontaktowała się z nami

Baśka Labuda – siostra Jaśka Ciesielskiego. Ona była od początku blisko Władka Frasyńniuka. Jak się potem okazało, nie tylko Frasyńniuka, bo i Bujaka, i Borusewicza, i krążyła po kraju, ucierając wspólne stanowisko pozostających na wolności liderów. Jak się spotkaliśmy, *nota bene* to było takie dość duże spotkanie na ul. Solskiego, dosłownie o rzut kamieniem od siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR, zgodnie z zasadą, że najciemniej pod latarnią, obradowaliśmy tam spokojnie całą noc. Pamiętamy, że wtedy była godzina milicyjna, więc jak się tam poszło po zmroku, to trzeba było siedzieć do rana następnego dnia. Ale było o czym mówić. Tam było trochę ludzi, był Hardek, Tadzio Piekarz...

**A.M.:** *Z Hardkiem spotkaliście się wcześniej czy wtedy pierwszy raz?*

**S.H.:** Nie. Wtedy pierwszy raz. Wiedzieliśmy, że jest na wolności, ale nie mieliśmy kontaktu i tak naprawdę nie szukaliśmy kontaktu, wiedząc o tym, że przede wszystkim należy dbać o swoje i jego bezpieczeństwo. Wciąż mieliśmy bowiem sygnały od ludzi, nie tylko z Huty, że za nami chodzą, że są listy gończe. Do dzisiaj mam list gończy, który wszystkie radiowozy miały. Chłopaki cały czas podkreślali, że naszym zadaniem numer jeden jest ukryć się i nie dać się złapać. Nie wolno ryzykować, bo dopóki jesteście po tej stronie, to wszystko ma sens.

**A.M.:** *Wróćmy więc zatem do samego spotkania. Był tam Pan, Ciesielski, Hardek, Piekarz, pani Labuda...*

**S.H.:** Krzysio Görlich. Nie wiem, czy pan zna to nazwisko.

**A.M.:** *Tak, znam. On opracował raport ekologiczny jeszcze za legalnej działalności.*

**S.H.:** Tak. Ten sam. Ekologiczna Huta... On pracował w Polskiej Akademii Nauk, z zawodu jest oceanologiem. Ale to był i jest bardzo łebski chłopak. On potem się bardzo przydał w regionalnej strukturze, bo zorganizował (razem ze swoimi przyjaciółmi w zakładzie) pocztę, którą się listownie porozumiewaliśmy. Na początku mieliśmy kryptonimy złożone z numerów, np. 3 z jakąś ilością zer to wiadomo było, że do mnie; 4 miał ktoś inny itd. Później te cyfry zostały zamienione na tytuły naukowe, więc Hardek miał tytuł „profesor”, ja miałem chyba „docent” albo „doktor”, już nie pamiętam. Te koperty właśnie w ten sposób adresowane nie budziły podejrzeń w tych kręgach, gdzie były przekazywane z ręki do ręki czy na skrzynki itp.

**A.M.:** *Zatem on też był na tym spotkaniu. A ile tam mniej więcej osób było?*

**S.H.:** Siedem... osiem góra. Mniej więcej. Potem były jeszcze inne spotkania, lokalne. Potem i wcześniej spotkania z takimi osobami jak Jerzy Zdrada, który był pracownikiem PAN-u, później Biblioteki Jagiellońskiej. Miał tam krąg przyjaciół, świetnych ludzi, którzy wiedzieli, o co chodzi, i razem z nimi się spotykaliśmy i przygotowaliśmy a to jakieś oświadczenia, a to założenia programowe, statut itp. To wszystko szło później do druku, bo coraz mocniej stawała...

**A.M.:** *Czyli to wszystko przygotowywaliście na spotkaniach? Nie było tak, że projekt wcześniej był opracowany, a wy tylko dyskutowaliście nad nim?*

**S.H.:** Mówię o tych pierwszych. Te pierwsze były właśnie takie, że trzeba było się spotkać, zajrzeć sobie w oczy, poznać się i potem coś wyprodukować. Był taki wśród nas, nie pamiętam jego tytułu, ale nazywał się Roman Laskowski, był jednym z takich lepszych ludzi krakowskiego oddziału PAN. Parę lat później wyemigrował do Szwecji. Zmarł przed kilku tygodniami.

To były spotkania w różnych miejscach. Ludzie, którzy nam wtedy udzielali gościny, zostawiali żonę, albo córkę, żeby nam herbaty podać czy coś do jedzenia, a my

po uzgodnieniu stanowisk opuszczaliśmy lokal. Zasada była taka, że nie wolno dwa razy w jednym miejscu. Oczywiście z biegiem czasu ta zasada była łamana, bo jak kilka tygodni wcześniej odbyło się spotkanie i nic się nie działo podejrzanego wokół lokalu, to czasami się wracało. Na bezrybiu i rak ryba... Ale też miały miejsce takie konspiracyjne narady, kiedy już zrobiło się ciepiej wiosną, pod tzw. chmurką, np. w Parku Decjusza. Czasami spotykałem się np. pod Smoczą Jamą, pośród tłumu zwiedzających, z łącznikami z zakładów pracy, od studentów itp. W Hucie kilka mieszkań było takich, które pamiętam, jak wewnątrz wyglądały, ale dziś już bym tam nie trafił. Wciąż obowiązywała ta sama zasada – nie pamiętać adresów.

**A.M.:** *A co postanowiliście na tym spotkaniu?*

**S.H.:** Pamiętam, iż na tym spotkaniu Baśka Labuda mówiła o tym, że ona namawia Zbyszka Bujaka do tego, żeby stworzyć ogólnopolską strukturę zastępującą tymczasowo krajówkę. Bardzo wyraźnie było akcentowane, że to nie ma być struktura, która miałaby konkurować z kimkolwiek, tylko po prostu na czas stanu wojennego powinno być jakieś ciało koordynujące działalność niejawną struktury Solidarności. Baśka z dużą rezerwą wyrażała się o inicjatywie OKO i o jej liderze „Mieszko”. Przypomnę, że my go wówczas nie znaleźmy i dopiero po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że jest to członek Komisji Krajowej – Eugeniusz Szumiejko. Po tym spotkaniu na Solskiego wyszliśmy zdecydowani wejść w strukturę ogólnopolską, w której będzie Bujak, Frasyniuk i ktoś z Gdańska. Mieli to być Borusewicz albo Lis. Ostatecznie stanęło na tym, że będzie to Bogdan Lis. Po jego aresztowaniu do Tymczasowej Komisji Krajowej został dokooptowany Borusewicz.

Po tym spotkaniu my się jeszcze jakoś spotkaliśmy z Władkiem Hardkiem. A może to już listownie było... pamiętam, że był taki list Bujaka, który my z Jankiem dostaliśmy do rąk, był do nas adresowany i w którym on pisał, że się zdecydował, choć nie uważa tego za słuszne, bo uważa, że należy oczekiwać przede wszystkim oddolnych ruchów, że ten opór się będzie rodził i krystalizował u samych podstaw, czyli w zakładach pracy. Został jednak przekonany co do tego, że to jest warte zaangażowania się. Nie bez znaczenia był także argument, że trzeba mądrze koordynować i zagospodarować pomoc z zagranicy. Ta pomoc trafiała na początku w postaci jakichś tam artykułów żywnościowych, odzieżowych i medykamentów. Potem przychodziły maszyny i materiały drukarskie, bibuła drukowana dla nas przez ośrodki zachodnie, takie jak paryska „Kultura”, Kontakt itp. Także pieniądze od związkowców z wolnego świata. Było więc niezbędne, żeby istniał w kraju jakiś organ koordynująco-dystrybucyjny.

Po tym spotkaniu doszliśmy do porozumienia z Władkiem Hardkiem, ponieważ w liście Zbyszka Bujaka pisał on o tym, że dobrze byłoby, gdyby region Małopolski był reprezentowany przez osobę, która była przynajmniej członkiem struktury regionalnej przed stanem wojennym. Władek Hardek był w Zarządzie Regionu po lipcowych wyborach, ja nie byłem w strukturach regionalnych, bo wolałem swoją pracę w Hucie.

**A.M.:** *A Marchewczyk nie chciał tego firmować? On był w końcu członkiem Krajówki.*

**S.H.:** Tak, ale Marchewczyk od razu, z tego, co wiem... może nie sam, ale przy omawianiu, bo jego kandydatura była omawiana, wykluczył to. Uważał, że najlepiej, jeśli będzie to reprezentant silnego zakładu pracy. To wtedy miało duże znaczenie. Chyba decydujące w tym przypadku. Dla mnie to była konieczność przyjęcia takiego rozstrzygnięcia do wiadomości, ponieważ, po pierwsze, nie byłem członkiem Zarządu Regionu, po drugie nie miałem jeszcze wyrobionych „lewych” papierów. Władek

Hardek natomiast niemal od początku legitymował się jakimś „lewym” dowodem osobistym. To oczywiście ułatwiało mu w miarę swobodne poruszanie się między miastami i w samym Krakowie. Dopiero jakiś czas potem zdecydowałem się na „lewe” papiery z aktualnym zdjęciem, ale – jak życie pokazało – nie na wiele się to zdało.

**A.M.:** *Można się dowiedzieć, kto się zajmował podrabianiem papierów?*

**S.H.:** Hahaha... Papiery to była słodka tajemnica Jacka Marchewczyka i jego kompanów. Być może nie on osobiście, ale to on organizował. Pomysł powstawał zwykle w mieszkaniu, gdzie siedzieliśmy z Jaśkiem, łączniczka (pani doktor) przekazywała to w drodze rozmów służbowych Jackowi Marchewczykowi i sprawa szła dalej.

Został Władek Hardek naszym regionalnym liderem. Ja, jak mówiłem wcześniej, miałem odpowiadać za kontakty z zakładami pracy na terenie Małopolski i z innymi środowiskami, również ze studentami. Janek zaś miał w swojej odpowiedzialności koordynację pism, wydawnictw i przede wszystkim radia, bo wydawnictwa później już fizycznie wziął na siebie Janek Pacuła – działacz KPN. On był tym czwartym w regionie, który odpowiadał za druk i kolportaż. Z tego, co później się dowiedziałem, to on nawet osobiście był zaangażowany w drukowanie wydawnictw RKW. To było oczywiście niedopuszczalne, ale wtedy o tym jego „hobby” nie wiedzieliśmy. Miał być przecież „koordynatorem” a nie wykonawcą. Ale zdarzało się, że czasem stawało się to koniecznością, jak w przypadku Janka Ciesielskiego, kiedy już po ujawnieniu się w kwietniu 1983 r., nadal kierował pracą radia „Solidarność Małopolska”. Zdarzało się często, że w braku chętnych do użyczenia lokalu na emisję podziemnego radia nadawał audycje z ostatniego piętra swojego bloku. Wiem, że to go bardzo kręciło.

Jeśli chodzi o to, o co Pan pytał wcześniej, mianowicie uzgadnianie tekstów itd. – tutaj służyła nam PAN-owska poczta. Funkcjonowała bardzo sprawnie, tak że list, który był napisany przez „Profesora”, docierał tego samego dnia albo nazajutrz do mnie lub do Jaśka. Hardek miał z kolei takie swoje środowisko nauczycieli krakowskich, z Tereską Starmach na czele. Ona miała w tamtych czasach pseudonim „Agnieszka”, ale o tym dowiedziałem się kilka lat później...

**A.M.:** *Wracając do spotkań: to było pierwsze spotkanie, gdzie rozmawialiście z panią Labudą, a Pan mówił, że na kolejnym doszło do powołania RKW?*

**S.H.:** Na tym spotkaniu z Labudą my zdecydowaliśmy, że trzeba w tę ogólnopolską strukturę wchodzić, bo miała ona nad inicjatywą OKO tę przewagę, że była autoryzowana przez liderów o znanych w kraju nazwiskach, była więc od samego początku w pełni wiarygodna. Wstępnie były takie rozmowy, nie pamiętam już, czy to było w tym miejscu, czy gdzieś indziej i kto by ewentualnie dawał swoje nazwisko jako tego lidera, który ma wejść w strukturę ogólnopolską. Tam wtedy nawet stanęła kandydatura Tadzia Piekarza, ale Tadzium Piekarz oświadczył, że jest permanentnie obserwowany i nie zejdzie do podziemia. To była dość karkołomna sytuacja. Dajesz nazwisko, nie działasz pod pseudonimem i musisz się gdzieś ukryć. Tatkowi z jakichś istotnych powodów to nie odpowiadało. W późniejszych naszych kontaktach, lata po tym wszystkim, Wojewoda Małopolski Tadeusz Piekarz mówił mi, że żałował swojej ówczesnej decyzji, bo na pewno nie dałby takiej plamy jak Władek Hardek. Ale wracając do pytania o RKW, otóż była w Małopolsce przed powołaniem TTK taka struktura, która nawiązywała do RKS-u powstałego podczas strajku grudniowego w Hucie. Dziś nawet nie pamiętam, czy miała jakąś nazwę. My z Jaśkiem sygnowaliśmy jakieś artykuły do ówczesnych wydawnictw swoimi nazwiskami bądź określeniem „Wolni

Członkowie KRH”. Jako liderzy RKS-u zaistnieliśmy wraz z Hardkiem i Pacułą po kwietniowym komunikacie o powołaniu TKK.

**A.M.:** *Czy Pan miał jakiś kontakt ze swoim wydziałem? Skoro zajmował się Pan kontaktami z zakładami pracy w RKW, podejrzewam, że musiał Pan nawiązać kontakt nie tylko z tymi hutniczymi strukturami podziemnymi, ale i ze swoim wydziałem?*

**S.H.:** Jasne. Miałem kontakty z Hutą ... przez Kazia Nosalskiego był jeden, trochę bardziej wymagający czasu. On musiał mieć czas ze mną się spotkać, wywoływałem go najczęściej umówionym hasłem telefonicznym, żeby nie pojawiać się zbyt często w jego domu. Spotykaliśmy się zazwyczaj na mieście. On dostawał tam ode mnie zadanie czy prośbę... „prośba” lepiej brzmi... i załatwiał to. A potem wywoływał mnie ustalonym sygnałem (np. wywieszeniem ręcznika na balkonie) i zdawał relację. Przy okazji opowiadał, co się dzieje w Hucie.

**A.M.:** *W zimie ten ręcznik na balkonie mógł trochę dziwnie wyglądać...*

**S.H.:** Ale to już nie było zimą. To był okres wiosenny. Wówczas te kontakty były bardziej intensywne. Kontakty, które miałem z zakładami czy różnymi środowiskami, umawiane zazwyczaj przez Jacka i jego współpracowników, były początkowo sporadyczne. Z czasem ich przybywało, tak że mieliśmy z Jaśkiem po kilka spotkań dziennie. Dzień wypełniała praca nad korespondencją, konsultowaniem różnych inicjatyw, akcji itd. Odpisywałem zazwyczaj na te listy, Jasiek był konsultantem podsuwającym jeszcze to czy tamto. W ten sposób funkcjonowaliśmy przez wiele tygodni. Później kontakty pomiędzy regionami przejął całkowicie Władek Hardek. Natomiast miałem kontakty wewnątrzregionalne. Spotykałem się przez Jacka i przez Nosalskiego, który zorganizował kilka spotkań – łącznie z tym feralnym z 24 czerwca na ul. Kawiorzy, ale o tym za chwilę – ale miałem także kontakty indywidualne, moje własne. Miałem kilku znajomych. Znałem ich adresy i chodziłem po nich raz na jakiś czas, by nie zwariować. Spotkałem się ze trzy razy z Maćkiem Florczykiem – to był taki mój solidny kompan z czasów karnawału „Solidarności”, wcześniej pracowaliśmy na jednym stanowisku, na mostku sterowniczym Zgniatacza. Miałem do niego zaufanie.

**A.M.:** *Przychodził Pan do niego do domu? Bo to też mogło być niebezpieczne, skoro...*

**S.H.:** Przychodziłem, ale ponieważ bezpieka się u niego nie pojawiała, to ryzyko było niewielkie.

**A.M.:** *Mógł być obserwowany.*

**S.H.:** Było to najpierw takie wybadanie, czy oni są obserwowani, czy nie. Wiedziałem, że chodzą do mnie do domu, chodzą do krewnych i bliskich znajomych. Nawet do Chorzowa się pofatygowali, skąd pochodzi moja żona. Mam w tym mieście kilku wujków i kuzynów. Chodzili po domach, wypytywali sąsiadów, śledzili, a jednego to nawet pobili, bo był niepokorny wobec nich. Widać było, że ta ich ta inwigilacja ma zakreślone granice. Po tych kilku miesiącach można było bez wielkiego ryzyka pójść w to czy w tamto miejsce. Takich spotkań miałem kilka, właśnie takich spontanicznych albo umówionych wcześniej przez łącznika, że przyjdę albo zadzwonię z miasta.

**A.M.:** *Spotykał się Pan więc z panem Florczykiem, czy z kimś jeszcze?*

**S.H.:** Z Maćkiem Florczykiem, z Jankiem Zaszczudłowiczem, ze Staszkiem Jędrasem. Staszek Jędras to (uwaga!) facet, z którym się spotkałem ze dwa razy w jego domu. Też na tej samej zasadzie. On mieszkał na os. Jagiellońskim. Jędras piastował na Zgniataczu funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej i był bardzo ostry, taki pistolet! Trudno go było przebić w tym radykalizmie. Wiele lat później okazało się,



że Jędras to tajny współpracownik funkcjonujący pod pseudonimem „Karol II”. To feralne spotkanie było owocem moich wcześniejszych prób rozkręcenia struktury podziemnej na Zgniataczu. Wymagały one spotkania bezpośredniego w gronie zainteresowanych. Poprosiłem o takie spotkanie Kazia Nosalskiego i chciałem, żeby tam był właśnie ten nieszczęsny Jędras, bo wcześniej zadeklarował się działać w strukturach niejawnych „S”. Był jeszcze Staszek Filosek, który wtedy pełnił funkcję przewodniczącego komisji zakładowej Zgniatacza.

**A.M.:** *Przewodniczącym był chyba Józef Sawa, później już na emeryturze...*

**S.H.:** Tak. Sawa był po „internacie”, był już ciężko chory. Zmarł w 1987 r.

**A.M.:** *Przeszedł na emeryturę...*

**S.H.:** Tak, ale jeszcze pojawiał się na wydziale, bo on książkami handlował, organizował spotkania z francuskimi związkowcami, przemycał bibułę. Ale Filosek był wtedy, po internowaniu Józka Sawy, liderem z funkcją wiceprzewodniczącego wydziałowej „Solidarności”. Na spotkaniu był jeszcze Nosalski – ten mój łącznik, który organizował spotkanie. Miało się ono odbyć w mieszkaniu jego babci na ul. Kawiorów. Ona była obłożnie chora. Nas tam było łącznie z babcią chyba sześcioro. Ja, Filosek, Jędras, Nosalski i jeden jeszcze z wydziału sąsiadującego ze Zgniataczem o nazwisku Biały czy jakoś tak. Nie pamiętam na pewno, ale o nim nie będę mówił, bo to nazwisko później się nie pojawiało już w żadnych kontekstach.

Spotkanie było uzgodnione po to, żeby doprowadzić do powstania struktury konspiracyjnej na Zgniataczu. Bo Zgniatacz przez kilka miesięcy tworzenia się tych struktur na Kombinacie nie był obecny w hucianej „Solidarności”. Wcześniej otrzymywałem sygnały (przez Maćka Macha), że Zgniatacz jest jakiś niedogadany. Wszystkie oczy patrzyły na Filoska, a Filosek nie mógł się jakoś pozbierać. Jak się okazało wiele lat później, Filosek to TW o ps. „Kałamorz”. Tak więc kierując się zasadą doboru ludzi do tajnej komisji zakładowej Zgniatacza według kryterium demokratycznego wyboru sprzed stanu wojennego, strzeliłem sobie w kolano. Obaj funkcyjni – Jędras i Filosek mogli donieść bezpiece o spotkaniu z ukrywającym się Handzlikiem.

Przestało mnie to już zajmować, bo obaj zdecydowanie zaprzeczają. I zapewne ten, który doniósł, zabierze swoją prawdę do grobu.

**A.M.:** *Bezpieka w ten sposób ich kontrolowała, że po prostu też jeden na drugiego donosił.*

**S.H.:** Filosek się skarżył, że po moim aresztowaniu miał takie spotkanie w lokalu kontaktowym na os. Hutniczym i tam major SB Kazimierz Kasprzyk osobiście sponiewierał go jak rekruta. Zbeształ go, zwyzywał... (on używał bardzo wulgarnego języka) o to, że nie doniósł o planowanym spotkaniu na Kawiorach. Miałem okazję słyszeć te bluzgi Kasprzyka podczas przesłuchań na Mogiłskiej. Byłem w wojsku w różnych sytuacjach, ale takiego języka nie słyszałem, jak żyję. Kawał sku...

**A.M.:** *Podczas przesłuchań podobnie?*

**S.H.:** Tak. Przede wszystkim. A miał do pary takiego Adasia Wolnickiego, który w hierarchii aparatu SB był jakiś stopień czy dwa niżej od niego. I ten Adaś grał rolę „dobrego wujka”.

**A.M.:** *Aha, czyli sprawdzony milicyjny system...*

**S.H.:** Taki duet i stara metoda. Wiedziałem o tym oczywiście, wtedy byłem teoretycznie obkuty. W dniu, kiedy zostałem aresztowany, akurat byłem po „upojnej nocy” z Orwella *Rokiem 1984* i to siedziało mi potem we łbie. To mi dobrze zrobiło, ale

może czasami popadałem w przesadę. Były takie momenty w tych moich wędrówkach „z pierdła w pierdel pr!” które nawiązywały do Orwellowskiej fabuły i wtedy zastanawiałem się, czy ja jeszcze sam sobie ufam.

**A.M.:** *Człowiek boi się czasem nawet zasnąć...*

**S.H.:** Tak, tak... Był taki moment, jak siedziałem na Monte. Tam koło mnie poruszał się zawsze jakiś kapuś, zazwyczaj byli to kryminaliści, ale kapujący za paczkę herbaty albo przepustkę. I oni coś tam starali się ze mnie wyciągnąć, a ja „pod celą” cały czas musiałem uważać na każde słowo. To był oprócz stresu, jaki wynika z kiblowania, jeszcze drugi stres wywoływany przez to, że ten facet, który ze mną siedzi, gada jak nakręcony, próbując mnie wciągać w rozmowę. Musiałem mu od czasu do czasu coś odwar knąć, ale do końca nie byłem pewien, czy nie rozmawiam z nim we śnie.

**A.M.:** *Bo pan miał wtedy kontakt z tymi hutniczymi strukturami, wówczas z KOS-em?*

**S.H.:** Tak. Już miałem, prawdopodobnie również przez Nosalskiego, w tej chwili dokładnie nie pamiętam. Ale to były raczej sporadyczne kontakty. My przez pewien czas zachodziliśmy w głowę z Jaśkiem Ciesielskim, bo dostawaliśmy właśnie pisma opatrzone winietą KOS czy sygnowane jakimiś różnymi pseudonimami, jeśli to jest z Huty, to ciekawe kto. Z dużym prawdopodobieństwem wskazywaliśmy na autorstwo Maćka Macha.

**A.M.:** *To znaliście go wcześniej?*

**S.H.:** Maćka znaliśmy wcześniej, oczywiście. Maciek był jedną generacją młodszy od nas, ale był bardzo dobrze zorganizowany, operatywny i solidny. Jak się czegoś podjął, zobowiązał się, to się wywiązywał. I to ujmowało. On też mi dużo pomagał, jak prowadziłem sekcję informacji w KRH. Zawsze można było na niego liczyć...

**A.M.:** *Kojarzę nawet jeden artykuł, dotyczący wprowadzania krzyży na wydziały i zakłady, gdzie wsparł się znanym cytatem, że...*

**S.H.:** „Tylko pod tym krzyżem...”?

**A.M.:** „*tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem*”.

## **Aresztowanie**

**A.M.:** *Jak Pan został aresztowany?*

**S.H.:** Musiałem być punktualnie na spotkaniu, na jakąś tam godzinę po południu. Kaziu Nosalski wyszedł z domu wcześniej odpalić samochód i rozejrzeć się na miejscu, czy wszystko jest ok. Miałem taką umowę z Kaziem, że on będzie czekał przy samochodzie. Kiedy złapie kontakt wzrokowy ze mną, to ma upuścić szmatę, którą przecierał szybę samochodu. Więc kiedy upuścił tę szmatę, to był znak, że mnie zobaczył i że lokal jest czysty.

Przy wyjściu ze spotkania już nie było takich środków ostrożności, on tylko się rozejrzył, czy wszystko gra. Wyszliśmy tak po jednym, po dwóch. Filosek pojechał jakimś swoim maluchem i jak dziś mówi – był wówczas śledzony. Ale nie rozwódźmy się nad tym szczegółem; pozostali konspiratorzy jakoś się rozeszli. Razem z Nosalskim wsiałem w tę jego syrenkę i jedziemy z Czarnowiejskiej w Aleje Trzech Wieszców, skręciliśmy i jedziemy w kierunku Dębnik. W pewnym momencie przypomniałem sobie, że jest 24 czerwca i Jasiek ma imieniny. Wódki nie kupię nigdzie, bo wiadomo, wódki nie ma w sklepach. Kartek [na wódkę – przyp. A.M.] nie mam.

Poprosiłem, żeby Kaziu zjechał na bok na Rynku Dębnickim, gdzie stał kiosk z kwiatami. Podjechał, wysiadłem. Podchodzę pod tę kwaciarnię i widzę kolejkę, a w niej chyba z piętnaście osób. Jeszcze nie przeszedłem jezdni, stanąłem tak w pół drogi, zastanawiając się... sekundę to trwało, zastanawiałem się: stać w tej kolejce, czy wracać? Zdecydowałem wracać... bezpieczeństwo przede wszystkim. Próbuję się odwrócić na pięcie, a tu nagle... z jednej i z drugiej strony pod ręce mnie złapali. Patrzę, dwaj nieznajomi i słyszę: „Stać! Nie ruszać się! Jesteś aresztowany”. Patrzę, gęby mają jak bracia syjamscy, krótko strzyżone łby, marynarki śliwkowe. To zapamiętam do końca życia. I nigdy ich później ani wcześniej nie widziałem.

Spokojnie mnie doprowadzili do fiata, który stał już za syrenką Nosalskiego. Patrzę, w środku już siedzi Nosalski z obrażoną miną i coś tam próbuje tłumaczyć, gestykulując. Ale oni go szybko zdołowali na podłogę, mnie też upchnęli w tylnej części, twarzą do podłogi. Dwóch włożyło na mnie, dwóch z przodu na Kaziu i ruszamy, z piskiem opon oczywiście. Nic nie widziałem, tylko cały czas myślałem intensywnie: „gdzie my jedziemy?”. Próbowałem się zorientować po tych zakrętach, bo to się wy-czuwa. Po pewnym czasie się zorientowałem, że nie jesteśmy na kursie do mojej meliny. Więc nie jest tak źle! Wsiadamy pod siedzibą KWMO na ul. Mogilskiej. Może nie będzie totalnej wsypy?

**A.M.:** *W sumie dobrze, że Pan o tych kwiatkach pomyślał, może to was uchroniło przed większą wsypą?*

**S.H.:** Tak. Bardzo możliwe. Był chyba palec Boży w tym nieszczęściu. Bo jakbyśmy podjechali syrenką dalej, to prawdopodobnie byłoby tak, że Kaziu by mnie wysadził jakieś 200-300 metrów przed celem, sam by podjechał pod swój dom, a ja bym sobie szedł dalej spacerkiem, obserwując – jak zazwyczaj – okolice domu na Podwawelskim. I być może niczego bym nie zauważył.

**A.M.:** *Być może po tym, że zauważyli, że Pan się obraca i chce wracać, jakaś niepewność...*

**S.H.:** Oni chyba wtedy pękli. Pomyśleli, że ich rozpoznałem i będę spieprzał. To był właśnie ten moment, w którym decydowały się losy moich współlokatorów – Jaśka i doktor Batorskiej. Oczywiście tam na Mogilskiej, jak to na milicji... byłem tam pierwszy raz. Długie korytarze podziemne, którymi mnie prowadzili, nie ukrywając swojej ubeckiej radości. Szeroko im się „michy” śmiały – „wreszcie mamy, sku...”. Bo sobie nie darowali tych wulgaryzmów. Zaprowadzili mnie najpierw na górę przy obstawie całej, ale – o dziwo – nie skuli kajdankami. Chcieli mnie obejrzeć. No to zbiegło się ich trochę, o coś pytali, a potem „na dołek”. Tam szczegółowa rewizja, depozyt, ciemna cela, a już po dwóch godzinach – przesłuchanie. Na początek nieformalne, bez protokołowania. Trwało bardzo długo. To pierwsze 16 godzin, a może i dłużej. Bez jedzenia, bez wypoczynku. Oni na zmianę. Czasami kogoś zostawiali, żeby pilnował, oni wychodzili naradzić się gdzieś na boczek, a ja siedziałem z jakimś facetem, który udawał, że czyta gazetę. Jednego z nich zidentyfikowałem po latach, był to „opiekun” Zgniatacza – Sławomir Sienniak.

Szczególnie dobrze zapamiętałem chwilę, kiedy dałem się namówić tym dwóm na herbatkę: „co pan będzie tutaj tak siedział i gadał o suchym pysku, niech pan się napije herbaty”. Zrobili mi tę herbatę i jakiś czas potem zachciało mi się po prostu lać. Nie chciałem tego okazywać na początku. Później, jak poszli coś radzić, a ten trzeci siedział i gazetę przeglądał, to widziałem jak się cieszył, uśmiechał się, bo ja już nie wytrzymałem. W końcu mówię, że potrzebuję do toalety, na co w odpowiedzi

usłyszałem „zaraz”. Po 15 minutach zapytałem, czy długo to jeszcze potrwa, i znowu usłyszałem „zaraz, mówię”. Właśnie w ten sposób się to robiło. Oni gdzieś tam szli, czasem zadzwonili, trzeci odpowiadał „tak, tak dobrze” i wszyscy, z trudem ukrywając chichotanie, czekali, aż pękne. To była taka wyrafinowana ubecka szykana.

**A.M.:** *Tak, aby później móc kogoś kompromitować czy zgnieść psychicznie.*

**S.H.:** Kasprzyk mnie wyzywał. Krążył koło mnie, on ma taką paskudną gębę, „szczurzą”, oczy takie skośne a’la japoński rzezimieszek, słowem – wyjątkowa kanalia. Sprytny, bezczelny, chamski, arogancki. Ten drugi bardziej przypominał człowieka, pozował na znanego z kryminalnych seriali porucznika Colombo. Był taki bardziej spokojny i dociekliwy. Ale wiadomo, że to też kawał sukinsyna. Podczas jednego z tych przesłuchań, a było ich wiele, w końcu powiedziałem, że nie będę z nimi w ogóle rozmawiał. Zażądałem doprowadzenia do prokuratora i przesłuchania na protokół. Potem się dowiedziałem, że przez te trzy dni, zanim oni mnie do prokuratora wojskowego zawieźli, podlegałem już pod jurysdykcję sądu wojskowego na Rakowickiej. A oni się po prostu ze mną bawili jak kot z myszką i chcieli mnie psychicznie złamać, by czegokolwiek się dowiedzieć. Przez trzy dni na zewnątrz nikt nie wiedział, że jestem aresztowany, tylko Jasiak się mógł domyślać. Bo z Jasiakiem miałem takie uzgodnienie... a, jeszcze muszę wrócić, żeby panu wyjaśnić sprawę tego rzekomego porwania mojego syna.

To spotkanie z ludźmi ze Zgniatacza miało również dać odpowiedź na pytanie co dzieje się w moim domu. Do mnie dochodziły przez Nosalskiego i jeszcze przez kogoś trudne do zweryfikowania informacje, że mój syn został porwany.

**A.M.:** *To Nosalski mówił?*

**S.H.:** Nie pamiętam, czy na pewno on. ... bo to z dwóch przynajmniej źródeł słyszałem, dziś już nie pamiętam. Poprosiłem wtedy, żeby Nosalski skontaktował się z Mackiem Florczykiem ze Zgniatacza, który mieszkał niedaleko, na tym samym osiedlu. Maciek miał sprawdzić, bo on czasami odwiedzał mój dom, coś tam pomóc, coś naprawić itp. On miał sprawdzić i dopytać żonę. Faktycznie, spotkał się z żoną, która powiedziała, że nic takiego nie miało miejsca, że to jakieś plotki. Ta wiadomość od żony dotarła do mnie właśnie na tym feralnym spotkaniu na Kawiorach. Stąd się później wzięła ta historia, którą m.in. Janek rozpowszechniał w dobrej wierze. Z Jankiem miałem taką umowę, że idę na to spotkanie obarczone jakimś tam ryzykiem, bo to może być ubecka gra obliczona na wyciągnięcie mnie z ukrycia i wystawienie w miejsce, gdzie mnie aresztują. Ale spotkanie miało swoją wagę i było jakiś czas wcześniej ustalone. Jak poszedłem i dowiedziałem się, to oczywiście odczułem ulgę, ale najważniejsze było, żeby omówić zaplanowany temat „Solidarności” Zgniatacza w strukturze Kombinat.

Skoro to wyjaśniłem, możemy wrócić do momentu aresztowania, to znaczy przesłuchań. Na tych przesłuchaniach ten zły mnie łżył, wymyślał, więc cały czas pilnowałem się, żeby mu nie dać w mordę. To były tak prowokacyjne teksty, wulgaryzmy, że naprawdę trzeba było mieć nerwy jak postronki, żeby się powstrzymać. Wiedziałem, że jeśli uderzę pierwszy, to jeszcze zarobię wyrok za napad na funkcjonariusza, a poza tym mogę wyjść z tej awantury bez zębów, i co ja bez zębów zrobię w kryminale? Myślałem o tym wówczas serio i powtarzam to Panu dziś, bo takie myśli mi wtedy po głowie chodziły. Nie dałem się na szczęście sprowokować, ale to się odłożyło i wróciło kilka dni później w postaci ostrego zapalenia korzonków ner-

wowych kręgosłupa. Wcześniej miałem już okresowe dolegliwości związane z dyskopatią, co jest dość powszechnym schorzeniem zatrudnionych w hutnictwie.

Któregoś dnia na jakimś kolejnym przesłuchaniu siedzę tyłem do drzwi i w pewnym momencie te drzwi się otwierają. Obracam się i patrzę, a tu staje przede mną Marian Kania. Oni od jakiegoś czasu przez aluzje i niedomówienia wytwarzali nastrój oczekiwania na jakiś niespodziewany efekt przesłuchania. Marian Kania wszedł i mówi: „cześć Staszku, poprosili mnie panowie, żeby ci powiedzieć, że podpisałem deklarację lojalności, ale nie było tam nic, czego mógłbym się dzisiaj wstydzić”. Powiedziałem wtedy Marianowi coś takiego: „Marian, nie mam do Ciebie żalu i nie wiem, dlaczego cię tu sprowadzili, wiem, że...” – i tak sobie pomyślałem wtedy, że trzeba coś przekazać Marianowi, bo przecież spotkaliśmy się kilkakrotnie od czasu pacyfikacji Huty i mimo podpisania tzw. lojalki był on jednym z tych ludzi, do których miałem całkowite zaufanie. Marian był wcześniej wiceprzewodniczącym KRH i kontynuował działalność w strukturach regionalnych. Pomyślałem sobie: może warto coś powiedzieć, żeby on mógł dać kolegom na zewnątrz jakąś informację, więc powiedziałem: „...aresztowali mnie dwa dni temu, trzymają mnie tutaj bez jedzenia, bez picia i bez spania, próbują naciskać, grozić, robią różne takie sztuczki... ale takiego ch... się dowiedzą!”. Stałem wtedy szeroko na nogach i pokazałem im gest Kozakiewicza. Ci dwaj zgłupieli i zerwali się ze stołków. Jeden podskoczył do okna, pilnować, żebym nie wyskoczył z dziesiątego piętra, drugi zaczął szybko wypychać Kanię za drzwi. Zaczęli mnie uspokajać, „Panie Stanisławie, cicho, cicho, cicho, spokojnie...”. Myślę sobie, że dobry teatrzyk odwałem i Marian już przekaze kolegom, co należy. Dla mnie w tej sytuacji było to cholernie ważne.

**A.M.:** *A wie Pan, czy przekazał coś później komuś?*

**S.H.:** Wiem, że przekazał, ale przekazał przy okazji taką informację, która nie oddawała rzeczywistości, tzn. przekazał m.in. to, że byłem w bardzo złym nastroju, w stanie silnego wzburzenia emocjonalnego. Ale to była przecież moja świadoma gra! Nie mogłem mu przecież powiedzieć wprost: „Marian, powiedz kolegom, że wszystko jest ok”. Nie, to byłoby głupie, bo wskazywałoby na jego zaangażowanie w działalność podziemia. Stąd pomysł na taki teatrzyk.

Wracając jeszcze do tych zapamiętanych historyjek. Otóż my mieliśmy z Jaśkiem przez te długie wieczory, kiedy siedzieliśmy razem na Podwawelskim, taką „bajeczkę” na wypadek, gdyby nas zdjęli. Wymyślaliśmy i uzgadnialiśmy wspólną wersję, by nasze zeznania były spójne. Od chwili, kiedy to się z Huty wydostaliśmy i gdzie pomieszkiwaliśmy, jak to dalej się rozwijało itd. Wkuliśmy tę opowieść na pamięć łącznie ze szczegółami. Wyglądało to tak, że wyjechaliśmy z Huty jakimś samochodem dostawczym, który przywoził skrzynki z butelkami wody mineralnej, że zawiózł nas gdzieś w rejon Grębałowa, Luboczy, gdzieś na te tereny. Tam mieszkaliśmy w piwnicy niewykończonego domu, że okna były zasłonięte i nie wolno nam było wychodzić za dnia, że naszym łącznikiem był ten facet, który nas wywiózł. Ustaliliśmy z Jankiem, żeby było łatwiej nam opisywać to, co sobie wymyśliliśmy, że podamy rysopis I sekretarza Komitetu Fabrycznego PZPR Kazimierza Miniura. Ta historia miała swój dość nieoczekiwany epilog, bo w pewnym momencie to zeznają tym dwóm ubekom. Mówię, że nasz opiekun był dość wysoki, trochę mu się już brzuszek rysował, w wieku jakiegoś 40-50 lat, miał na imię Kazimierz. Jeszcze dodaję, że charakterystyczną jego cechą była niechlujna powierzchowność i ospowata twarz. A w tym momencie major Kasprzyk zagotował się, zerwał się z miejsca i krzyczy – „co Ty ze mnie ch... robisz?

Przecież to jest mój rysopis!” Ja mu na to, maskując rozbawienie: „gdzież tam, panie Kazimierzu, pan jest całkiem przystojnym człowiekiem”...

Czasem wychodzą takie niezamierzone grepsy. Ja, opisując naszego wymyślonego opiekuna, nie skojarzyłem, że obaj, tj. Miniur i Kasprzyk, to ten sam typ urody.

**A.M.:** *Zgadzało się...*

**S.H.:** ...przed moim wyjściem było jeszcze takie przypomnienie, że *deadline* jest o 21.00. To już był taki zaawansowany zmrok wiosną. A tego dnia, kiedy moje spotkanie miało podwyższony poziom ryzyka, wiadomo było, że ani minuty później! Jak Jasiak zobaczył, że mija 21.00, to zaczął już systematycznie z panią doktor palić całą korespondencję, wszystkie pisma, bibułę itp. Ponieważ nie było gdzie tego spalić – w mieszkaniach nie ma pieca – więc palił w muszli klozetowej, która po spaleniu części tych papierów... pękła z przegrzania.

**A.M.:** *Chyba była marnej jakości...*

**S.H.:** Ale dopalili do końca i chyba o świcie Janek się stamtąd ewakuował przy pomocy jakiegoś szwagra pani doktor. Nie było go tam przez kilka tygodni. Miał zorganizowany lokal zastępczy. Po miesiącu obserwacji zorientowali się, że wszystko jest ok i nie ma mowy o jakimś spaleniu mieszkania, więc Jasiak wrócił na Podwawelskie.

**A.M.:** *Może kiedy indziej porozmawiamy na temat więzienia. Przejdźmy do zwolnienia z więzienia. Było to w 1983 r.?*

**S.H.:** Nie. W 1983 r. wyszedłem na przerwę w karze, ponieważ miałem nasilające się dolegliwości kręgosłupa...

**A.M.:** *Właśnie to się nie zgadza z notą w „Encyklopedii Solidarności”.*

**S.H.:** Bo i jedno, i drugie jest prawdą. Dlatego, że w sierpniu 1984 r. była amnestia, z której skorzystałem. [...] W każdym razie wiosną w 1983 r. dostałem przerwę w karze. Był tam w szpitalu więziennym we Wrocławiu bardzo przyzwoity lekarz – zdaje się Niewiadomski, który zrobił mi prześwietlenie kręgosłupa i badania serca i zaczął mnie namawiać, żeby skorzystać z przerwy w karze. Powiedział, że on nie jest w stanie mi pomóc, zapisując środki przeciwbólowe, zezwolenie na leżenie na „koju” itp. Przypomnę, że w tamtych czasach nie wolno było leżeć w ciągu dnia. Jak miałem silny atak bólu, to musiałem przynajmniej na podłodze się położyć. On załatwił to, że chyba za drugim podejściem dostałem tę przerwę w karze na leczenie. Po tej przerwie wróciłem do więzienia na parę miesięcy. Łącznie mam odsiedzianych 20 miesięcy.

**A.M.:** *Podczas tej przerwy w odbywaniu kary Pan od razu powrócił do działalności?*

**S.H.:** Tak. Oczywiście, że tak, ale na pół gwizdka, bo wiedziałem, że będę musiał wracać do pudła. Musiałem się cały ten czas meldować na MO. Spotkałem się kilka razy z Maćkiem Machem, Markiem Szczupakiem, Jackiem Kuroniem i innymi... Ale cały czas miałem „anioła stróża” na plecach.

[...]



Nowohuckie demonstracje i interwencje ZOMO



**PRZYSIĘGAM**  
**WIERNOŚĆ IDEAŁOM**  
**SIERPNIĄ '80**



**Pan da siłę swojemu ludowi:**  
**Pan da swojemu ludowi**  
**blagosławienstwo pokoju**





## Nie tylko radio „Solidarność”...

**Jan Ciesielski**

rozmawia Andrzej Malik

**A.M.:** Sierpień 1980 r. zastał Pana w kontroli jakości na Stalowni Konwerterowej...

**J.C.:** Wcześniej miałem kontakty z KOR-em, moja siostra Basia [Labuda – przyp. A.M.] z nimi współpracowała. Wydawali we Wrocławiu „Biuletyn Dolnośląski”. Poznałem tam m.in. Karola Modzelewskiego, Bronisława Geremka i Jacka Kuronia. Adama Michnika jeszcze wtedy nie znałem. Dostyc często jeździłem do Wrocławia i przywoziłem „Biuletyn Dolnośląski” (30-40 numerów), który woziłem do Huty. Dawałem paru znanym mi osobom i rozkładałem w szatniach, pozostałe podrzucałem do akademików. Potem się okazało, że Marian Mirowski kolportował w Hucie „Robotnika”. Miał jakieś doświadczenie w Warszawie. Był u nas później drukarzem w sekcji informacji. Później jakoś się zgodaliśmy i on się przyznał do tego kolportażu. Nic o tym wcześniej nie wiedziałem. Owszem, widziałem w hucie „Robotnika”, ale nie wiedziałem, skąd on jest. To wszystko było tak strasznie tajne... Wszyscy się bali.

Bezpieka interesowała się tym kolportażem. Widocznie znali moje kontakty wrocławskie, bo z dokumentów wynika, że już wtedy byłem pod obserwacją. Pewnie z tej racji, że siedziałem, a także dlatego, że Basia była moją siostrą. A ona już w 1968 r. była we Francji, więc cały ten okres „dymów paryskich” przesiedziała właśnie w Paryżu, gdzie brała udział w demonstracjach. I stąd mieliśmy świetne



Jan Ciesielski w czasie strajku – maj 1988

kontakty z Francuzami: z CGT, z CFTC. Z jednymi i drugimi. Kiedyś esbecy zgarnęli mnie na os. Zgody. Przykuli mnie do krzesła i prokurator wydzierał się na mnie, a później w pysk mnie z jednej i drugiej strony. Ja na to, że nic nie wiem. Nadarli się, nadarli i mnie puścili. To było gdzieś w 1979 r. Mirowskiego też w tym czasie przesłuchiwali. Przesłuchiwał go prokurator Herzog. Pamiętam, że jak już był okres „Solidarności” i my działaliśmy jako KRH, to przychodzili do nas po pomoc prokuratorzy, adwokaci, lekarze, żeby ich wzmocnić. I wtedy pojawił się prokurator Herzog, organizujący niezależne związki w prokuraturze. Wtedy doszło do starcia między nim a Mańkiem – awantura na dwadzieścia cztery fajerki. Wtedy dopiero dowiedziałem się, że obaj rozprowadzaliśmy różną bibułę w tym samym okresie.

**A.M.:** *Wróćmy do okresu Sierpnia 80. Szukaliście wówczas pomiędzy sobą kontaktów, aby wzbudzić jakiś większy protest?*

**J.C.:** Nam chodziło przede wszystkim o to, żeby Hutę ruszyć. To była podstawa, a był z tym straszny kłopot. Pracując w kontroli jakości, miałem możliwość swobodnego poruszania się po zakładzie. Musiałem sprawdzać wlewiki to tu, to tam. Wszyscy narzekali, wszyscy gadali, tylko nikt nic nie robił. Trzeba było zrobić strajk, ale nie miał kto powiedzieć: stoimy. Nie było strachu przed rozmową, można było o tym mówić. Natomiast brakowało tego czegoś, tej iskry, która rozpoczęłaby protest.

W pewnym momencie dowiedziałem się, że jest zebranie na Zimnej. I wtedy z naszym mistrzem ustaliliśmy, że pójdę tam jako przedstawiciel Wydziału Technicznej Kontroli Jakości. Miałem się zorientować, co się dzieje, i po powrocie wszystko im opowiedzieć. Takim sposobem poszedłem na to pierwsze zebranie na Zimną. Tam wtedy został wybrany Mlonek.

**A.M.:** *Ale pierwszym kandydatem był Jerzy Kuczera?*

**J.C.:** Tak, był nim kilka godzin.

**A.M.:** *On mówi, że odłożył decyzję na kolejne zebranie, że musi się naradzić z rodziną i z kolegami na wydziale. Sugeruje, że nie doszło do wyboru na drugim zebraniu, bo wcześniej na zebraniu partyjnym, na zebraniu Komitetu Fabrycznego PZPR, zostało postanowione, że przewodniczącym zostanie Mlonek.*

**J.C.:** Wiem, pisze o tym w swojej książce, ale jego wspomnienia nie mają dużo wspólnego z tym, co było w rzeczywistości, miejscami są tam po prostu bzdury.

**A.M.:** *W takim razie jak było w rzeczywistości?*

**J.C.:** Były normalne wybory. Wtedy poznałem Stasia Handzlika. Był też Naruszewicz i pracownicy z innych wydziałów. Każdy mówił, co należy zrobić. Mlonek był wygadany facetem. Wcześniej był w wojsku. To był zupak. Śmiałyśmy się trochę z tego.

**A.M.:** *Miał wyrok w zawieszeniu...*

**J.C.:** A ilu miało wyroki?!

**A.M.:** *Jego jeszcze obowiązywał okres zawieszenia wyroku. Chyba dlatego później go zmieniliście?*

**J.C.:** To był taki sprytny chłopak. Miał gadane. Rzeczywiście mówił rozsądnie, a trzeba było dokonać wyboru. Myśmy się nie znali. Może dwóch, trzech znałem wcześniej. I był dylemat – kogo wybrać? Naruszewicz – inżynier, taki pistolet. Wybraliśmy Naruszewicza, bo pasowało, żeby nie byli sami robotnicy. Kandydatura Mlonka, który jest wygadany i tak dalej, była proponowana. Inna sprawa, że oni byli z dużych zakładów. Byłem z jakiejś tam kontroli jakości, więc zbyt często nie zabierałem głosu, a na takich zebraniach są wybierani ci, którzy dużo mówią, szczególnie jak mówią rozsądnie. A trzeba było wybrać.

Kuczera też, ale on już wtedy był taki przemyślany. On zawsze był kontrowersyjny. Z sali była podana kandydatura, już nie pamiętam przez kogo. Było głosowanie przez podniesienie rąk.

**A.M.:** *Spotkaliście się w gronie 25 delegatów czy było tam więcej osób?*

**J.C.:** Było więcej osób, ale mógł głosować tylko jeden przedstawiciel wydziału. Po wyborach oficjalnych zostałem szefem komisji pracy i płacy.

**A.M.:** *Przejechaliście z regionu Ośrodek Badania Opinii Społecznej?*

**J.C.:** Tak. Byłem tam pierwszym przewodniczącym, a potem sekretarzem. Na początku to jeszcze działało, a później... Przewodniczącym został tam Tadeusz Syryjczyk. Zrzekłem się tej funkcji, po prostu nie dałem rady robić wszystkiego naraz.

Właściwie zajmowałem się informacją, przede wszystkim dlatego, że miałem dużo kontaktów. Już w tamtych czasach znałem ludzi z „Robotnika”, znałem drukarzy, było porozumienie wszelkich niepodległościowych pism niezależnych, wydawnictw itd. Przychodziło darów w cholere i trzeba było to jakoś sprawiedliwie dzielić, a porozumienie m.in. tym się zajmowało.

Znałem wielu ludzi. Miałem kontakty w Kielcach, Warszawie, Szczecinie, Wrocławiu, a nawet w Łodzi i Poznaniu. Właściwie moim głównym zajęciem było organizowanie sprzętu, bibuły, papieru, blachy, matryc. To głównie ja zapatrywałem w te materiały. Wyglądało to m.in. tak, że dzięki temu, iż mieliśmy dobry układ wypracowany z dyr. Pustówką, brałem auto z kierowcą i jechałem np. do Kluczy. W Kluczach załatwiłem papier, oczywiście większość dostawałem od związkowców „za friko”. Z tym papierem jechałem do Kielc i wymieniałem część na blachy. Stamtąd do Warszawy, tam znowu w barterze coś dawałem, coś dostawałem. Z Warszawy do Poznania, z Poznania wracałem do Krakowa. To trwało nieraz tydzień. Okazywało się, że papieru prawie nie miałem, za to miałem blachy, maszyny, offsety itp. Takimi rzeczami się zajmowałem. Pierwszy offset, jaki pamiętam, dostaliśmy z Wrocławia, taki porządny, przyszedł z Francji dzięki Basi. Przywiozłem go do Krakowa. Basia dodatkowo dała mi jeszcze jeden. Mieliśmy Gestetnery – chyba dwa czy trzy, „funkiel nówki”...

Baśka miała najlepsze kontakty z Francuzami, a głównie pomagali nam związkowcy z CFTC.

**A.M.:** *Czyli chrześcijańskie związki?*

**J.C.:** Tak. Nie komunistyczne CGT, które owszem, pomagały, nie mogę powiedzieć, że nie... np. oni mieli papier. Posiadali papiernie na południu Francji, czyli w Grenoble, w Lyonie. To wszystko było opanowane przez CGT.

Więc to Basia ściągała pomoc z Francji. W stanie wojennym to też szło przez nią. Miałem najlepsze kanały przerzutowe. Przewozili kolejarzy, wszystko przez nich przechodziło. Tylko właśnie dzięki tym różnym powiązaniom byliśmy dobrze zaopatrzeni. Mieliśmy dobry układ z Norwegami. Pomoc stamtąd też oczywiście jakaś była: ciuchy, to tamto, a między tym sprzęt poligraficzny, radiowy itp. Szło to w większości przez Kościół. Trzeba było szybko przechwytywać. Nieraz zanim myśmy się



Barbara Labuda (z d. Ciesielska)

dowiedzieli, że idzie do nas sprzęt, to on już był w jakiejś parafii. Czasem ciężko było to wyciągnąć i trzeba było negocjować. Żeby Pan wiedział, jak wyglądały moje negocjacje z Kaziem Jancarzem... to jeden Pan Bóg wie! On mi mówi: „A co ty sobie myślisz, że ja nie potrzebuję?”, ja na to: „Kaziu, na co ci to?”, „A co Ty myślisz, że mi się nie przyda?”, to ja mówię: „Dobrze, to sobie weź te namioty”, „Ale ja muszę mieć...” – bo kamera przyszła, bo jakieś tam radia... Ale zawsze się super dogadywaliśmy. To naprawdę był niezwykły człowiek. Muszę tu zaznaczyć, że ks. Jancarz organizował kolonie i obozy dla dzieci i rodzin hutników, więc potrzebował różnego rodzaju sprzętu na wyposażenie.

**A.M.:** *Pan też opiekował się radiem?*

**J.C.:** Tak. Byłem cały czas szefem radia, od początku do końca, czyli od momentu, kiedy pojawił się na Hucie Stanisław Tyczyński. Do dzisiaj nie wiem – bo to różne wersje chodzą z tym radiem – kto je przyniósł. Według mnie Tyczyński, ale ktoś mówił, że to Gienek Koch.

**A.M.:** *Z tego, co słyszałem, nadajnik był w Hucie budowany?*

**J.C.:** Tak, ale Wojtek Marchewczyk się też do tego przyznaje. Nie pamiętam. Na pewno ojcem całego pomysłu był Staszek Tyczyński. Od początku do końca to było jego dziecko. Byłem wtedy odpowiedzialny za łączność i dlatego mi przypadło radio. Mówiąc szczerze, przez czysty przypadek trafiła mi się opieka nad tym radiem. Powstało pytanie: gdzie je umieścić? Potrzeba było wysokiej anteny. Okazało się, że ormowcy uciekli ze swojej siedziby w Hucie na Wydziale Transportu Samochodowego. Chłopcy podłączyli się więc do wysoko umieszczonej anteny ORMO i stamtąd szły audycje. Oczywiście wtedy jeszcze radio było lampowe, na takich dużych lampach, ale zarazem było mobilne... duże radio zmontowane *ad hoc*.

**A.M.:** *Nadajnik udało się wam ocalić?*

**J.C.:** Tak, został wywieziony. Tu zresztą też są dwie wersje... Znam tego gościa, który m.in. potem zajmował się radiem, on był kolejarzem razem z „Piłsudskim”... Pan nie wie, kto to był? On się nazywał Józef Mandryka, starszy ode mnie jeszcze facet. Nie wiedziałem, kto nadaje. Mnie to nie interesowało. Dawałem zlecenia Staszce Tyczyńskiej. Dawałem mu „matkę”, to znaczy nagranie, które ma iść, konkretną taśmę, a on miał kopiować i puścić. Ustalałem termin, kiedy nadać audycję. Później uzgadnialiśmy jeszcze techniczne rzeczy, natomiast kto nadaje – tego nie chciałem wiedzieć. Wychodziliśmy z założenia, że lepiej wiedzieć jak najmniej.

**A.M.:** *A kto wcześniej nagrywał tę taśmę?*

**J.C.:** Nagrywałem z Olą Zieleniewską. Ona była pierwszą lektorką. Potem się zmieniało, ale głównie była właśnie Ola, która była też moją łączniczką.

**A.M.:** *Nadajnik Radia Wolna Polska był więc potem nadajnikiem Radia „Solidarność” Małopolska? Nie było to Radio Nowa Huta?*

**J.C.:** Nie było takiego radia.

**A.M.:** *Czyli po prostu był jeden nadajnik...*

**J.C.:** Tak. Chociaż przez krótki czas Wojtek Marchewczyk próbował coś robić, ale w końcu przekazał mi nadajnik, który posiadał.

**A.M.:** *W jaki sposób podłączyliście się pod sygnał TV?*

**J.C.:** Już panu powiem. To Staszek Tyczyński wymyślił. Bardzo szybko to zaczęliśmy robić, bo już w 1983 r. Wymyślił, że możemy puścić sygnał i wejść na częstotliwość TV Kraków. Jak myśmy wchodzili, to znikał obraz i zamiast ich dźwięku szło nasze radio. Tak to wyglądało. Na początku mieliśmy ze cztery, pięć tych ekip, które puszczały

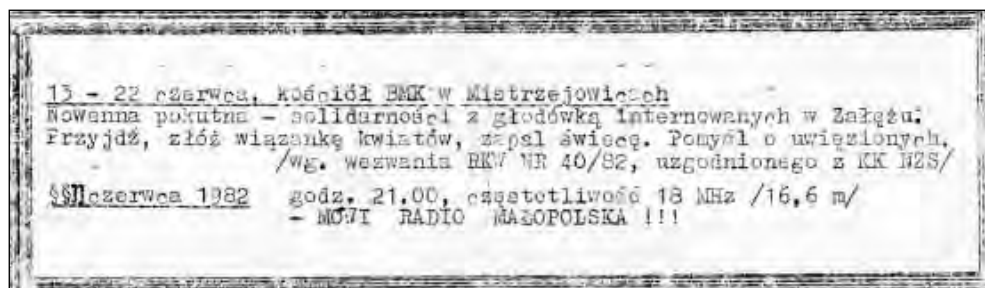
audycje. Większość to byli studenci, ale również ekipa hutników. W jednej z nich był także Herzog.

Na początku, jeszcze przed Wigilią bodajże, zaczęliśmy nadawać. Z Huty poszły chyba dwie audycje. Nie pamiętam już ile. To było właśnie Radio Wolna Polska. Potem była audycja w Wigilię, a później popaliły się nam lampy i dłuższy czas nie było nic. Ponownie nadawać zaczęliśmy dopiero, kiedy zorganizowaliśmy sprzęt. Cały kłopot był w tym, jeśli chodzi o nadajniki lampowe, że aby ktoś odbierał nasze radio, musieliśmy wcześniej podawać częstotliwość. Nadawaliśmy na falach krótkich, więc żeby ludzie nas słuchali, to musieliśmy podać, że w dniu tym i tym, o godzinie tej i tej, na częstotliwości takiej a takiej będzie szło Radio „Solidarność” Małopolska; musieliśmy podać dokładną datę, godzinę i częstotliwość nadawania. Podawaliśmy te informacje wcześniej, a bezpieka wówczas jeździła radiolokatorami i szukała nas. W związku z tym trzeba było naprawdę dobrze kombinować, żeby nam się udało. Nadaliśmy jeszcze jedną albo dwie audycje z tego radia i koniec na tym.

Nadawaliśmy z różnych miejsc. Nigdy oczywiście z tego samego. W większości w grupach nadających byli studenci. Poznałem jedynie dwie osoby spośród nich. Po tym, jak wysłałem do Francji Tyczyńskiego, gdzie miał zorganizować odpowiedni sprzęt, on dał mi namiar na gościa, któremu miałem przekazywać kasetę (bo wcześniej dawałem je Staszкови i tyle), a on miał już ekipę. Tego faceta wówczas poznałem i to było tyle. Ekipy emitujące audycje szybko się wykruszały. W końcu doszło do tego, że kiedy nie miał już kto nadawać, to nadawaliśmy z Grzesiem Surdym. Robiliśmy to przez parę lat we dwójkę. I to była cała ekipa.

Musieliśmy nadawać z wysokich punktów. Sama antena miała ze cztery metry, taka teleskopowa, a trzeba ją było wysunąć na zewnątrz. Mało tego... zasilanie szło z akumulatora samochodowego. Grzesiek mieszkał na Wzgórzach Krzesławickich, raz nadaliśmy z jego mieszkania. Także z mojego bloku, o co żona miała pretensje, ale w momencie rozpaczy, jak nie było skąd nadawać, to poszedłem na górę w naszym bloku, gdzie mamy suszarnię, i nadałem audycję. I – jak mi się wydawało – poszło. Z siostrą, która mieszka w bloku po drugiej stronie parku, byłem wówczas umówiony i zadzwoniłem do niej, po czym ona mi powiedziała – a mieliśmy umówione hasło – że audycja nie poszła. Trzeba więc było nadać ponownie i tym razem się udało. W ten sposób się to odbywało. Kiedyś też od ojca pożyczyłem malucha i nadawałem z drogi, która prowadzi na złomowisko (ul. Igołomska), a wówczas wyszedł taki dekret, że rekwirowali pojazdy używane do łamania prawa.

*A.M.: Wracając jeszcze do tego strajku okupacyjnego: nadaliście wówczas cztery bądź pięć audycji?*



**J.C.:** Nie. Wydaje mi się, że mniej. Wiem, że redaktorkami były dziewczyny: Ania Gorzad i, jak weszła, Halina Bortnowska. Edek pisał jakiś tekst. Mietek chyba też tam coś pisał. Nie wiem.

**A.M.:** *Wróćmy jeszcze do innej kwestii. Nadajnik wydostaliście z Huty kolejną, a jak Wam udało się wydostać po pacyfikacji?*

**J.C.:** Wraz ze Staszkiem Handzlikiem próbowaliśmy wydostać się kanałami. Odpowiedziałem za łączność, a zorganizowałem ją przez naszych kolejarzy. Dokąd sięgały na Hucie tory, tam stały lokomotywy, które posiadały łączność wewnętrzną. Jedna z tych lokomotyw stała pod Zgniataczem. Ta łączność musiała nam wystarczyć po odcięciu telefonów. W pewnym momencie zostałem zawołany do tej lokomotywy i usłyszałem tam, że jadą czołgi. Jak zaczęły liczyć – 13, 14... Już nie pamiętam, od której strony jechały... chyba od strony Igołomi, od Ruszczy. Dostałem wtedy telefon z bramy głównej od Władka Wyki – on był przewodniczącym Komisji Kultury, pracował w domu kultury na os. Górali, a w tym czasie pełnił funkcję szefa warty na bramie – z pytaniem: „Co mam robić, bo czołg taranuje bramę?”. Dotychczas tylko co noc odstawali cyrk z załączaniem silników, podjeżdżaniem i wycofywaniem się. Ale wówczas już mieliśmy informację, że wchodzi i ten telefon Władka z pytaniem: „Co robić, bo rozbijają bramę?”. Powiedziałem mu więc, żeby uciekali. Wtedy już wiedziałem, że wchodzi. Potem, jak zaczęły wyc syreny, to zgodnie z tym, co wcześniej ustaliliśmy, ci, którzy byli na wydziałach, gromadzą się w halach wydziałowych, przewodniczący z ludźmi, zamykają halę, kobiety do środka i śpiewają pieśni patriotyczne czy religijne, w zależności co kogo bardziej mobilizuje. To wszystko trwało ze dwie godziny, zanim weszli na Zgniatacz.

My byliśmy umówieni z takim elektrykiem ze Zgniatacza przy władze energetycznym. Mieliśmy wejść i on miał nas wyprowadzić tymi kanałami za Hutę. Pojawiliśmy się tam po jakimś czasie, zeszliśmy do kanałów, ale jego nie było. Poblądziliśmy, nie mogliśmy wyjść. To byliśmy na Zimnej, to na Drutach... Na temat samej tej ucieczki to można by film nakręcić. W każdym razie w pewnym momencie wylądowaliśmy z powrotem na Drobnej i stamtąd jakiś gość nas wyciągnął, bo chodziły słuchy, że zomowcy mają tam puszczać gaz czy chodzić z psami i wylapywać ludzi, którzy się tam ukrywali itd. Do kanałów wszedł jakiś facet, żeby ostrzec; początkowo mu nie wierzyliśmy, ale okazało się, że jest w porządku. Wyprowadził nas na zewnątrz, byliśmy cali przemoczeni, więc dali nam takie kufajki. Zaprowadzili nas do kantorka, bodajże na Zgniataczu. Tam się wykąpaliliśmy i przebraliśmy. Kiedy już kładliśmy się spać, drzwi się otworzyły i... wszedł Edek Nowak. Też się uchował. Oczywiście ucieszyliśmy się i przywitaliśmy. Na drugi dzień mieli nam załatwić jakieś kontakty, ciuchy itd. Ponownie szykowaliśmy się do spania nad kantorkiem i znowu ktoś przyszedł. Jakiś gość, tym razem nieznan. Mówi nam, że zomowców nie ma na bramie, jest tylko straż przemysłowa, więc jeśli chcemy, to możemy wyjść. Akurat kończyła się zmiana, było jakoś w pół do dziesiątej i zbliżało się wieczorne łamanie zmian. Już nie pamiętam dokładnie, ale było to 17 albo 18 grudnia. I wyszliśmy. Staszek nie chciał wychodzić, mówił: „dajcie mi spokój, chcę spać”. Skoczyłem jeszcze do szatni, skąd wziąłem kurtkę, bo mieliśmy przecież na sobie robocze ubrania. Miałem taką zieloną kurtkę, pod nią roboczą odzież. Staszek też był jakoś poprzebierany. Ten gość, co przyszedł, nas wyprowadzał. On szedł pierwszy, potem ze dwadzieścia metrów za nim Staszek, później także w takiej odległości ja, tak żeby nie iść w grupie. Bez problemów prze-

szliśmy przez bramę, nikt od nas nic nie chciał. Wsiadliśmy w tramwaj numer 4. Umówiliśmy się, że każdy jedzie na jakąś swoją „dziuplę” i że nazajutrz spotkamy się w kościele w Śródmieściu o 12 czy 13, już nie pamiętam.

Pojechałem na os. Krakowiaków do takiej naszej znajomej pani Haneczki, bardzo szacownej i porządnej kobiety. Oczywiście była bardzo zaskoczona, ale jednocześnie przyjęła mnie serdecznie. Zaczęła się rozglądać za ciuchami dla mnie, miała syna trochę młodszego ode mnie, ale równie szczupłego, więc przygotowywała mi jakieś jego ubrania i... zaskoczył nas dzwonek do drzwi. Zacząłem się przebierać, a tutaj wchodzi moja żona, która mnie nie poznała, bo zgoliłem brodę i zmieniłem się, więc byłem bardziej zaskoczony od niej. Przyszła przez czysty przypadek, chciała pogadać ze znajomą sąsiadką, bo wówczas jeszcze mieszkaliśmy na os. Krakowiaków u teściów. Skoro już żona przyszła do niej, to pani Haneczka trochę bała się mnie tam przenocować, więc poszła piętro czy dwa wyżej do sąsiadki, która mieszkała sama, i poszedłem tam spać.

Na drugi dzień, zgodnie z umową, przyjechałem na miejsce spotkania, a tam ani Edka, ani Staszka. Byliśmy umówieni o określonej godzinie, oczywiście nie o równej (bo to najgorzej), tylko z minutami. Taktycznie, ze względów bezpieczeństwa, nigdy się nie umawialiśmy o równej godzinie, tylko pięć minut wcześniej, pięć później. Jeżeli do spotkania by nie doszło, to potem co godzinę mieliśmy zaglądać. W końcu Staszek się pojawił, a Edka nie było, ponieważ coś mu tam wypadło. Z Edkiem dopiero się spotkaliśmy później, za dzień czy dwa. W następną noc byliśmy już we dwójkę u mojej znajomej Ani Pody na Azorach. Oczywiście łapaliśmy cały czas kontakty z ludźmi.

**A.M.:** *Noclegi załatwiliście sobie samodzielnie czy przez łączników, pośredników?*

**J.C.:** Różnie. Którejś nocy z kolei nie mieliśmy już gdzie spać i wówczas przez znajomą Staszka, która pracowała kiedyś w jego sekcji, próbowaliśmy szukać noclegu. Ona mieszkała na Woli Justowskiej i знаła księdza z tamtejszego kościoła pw. NMP Królowej Polski (bodajże na ul. Kasztanowej). Poszła na tę plebanię i powiedziała nam, że możemy tam spędzić jedną noc. Wybraliśmy się więc, chyba Edek już wtedy z nami był, dotarliśmy, a tam... otwierają nam wystraszeni gość z babką, informując, że księdza nie ma i oni o niczym nie wiedzą. Była już godzina 20.00, stan wojenny, a bodaj od 21.00 obowiązywała godzina milicyjna. Wiem, że nam zostało niewiele czasu, a tutaj torba jakaś w ręce z paroma ciuchami i zostajemy na lodzie. Ksiądz się wystraszył. Idziemy, wracamy z tą dziewczyną, zastanawiając się, co tu robić. Na razie poszliśmy do niej. Miała coś wykombinować, żebyśmy mogli gdzieś się przespać, bo ona wynajmowała mieszkanie, więc nie bardzo miała możliwość nam pomóc. I tak po drodze ktoś powiedział, że tutaj mieszka Penderecki i ciekawe, jak by się zachował... Czy jest w porządku? Czy jest nasz, czy ich? Wie Pan, takie były dylematy. Tak jak w przypadku znajomych... też się zastanawiałem, bo nie wiem, czy on teraz nie „szczerwieniał”? Różnie to bywa. Mnóstwo było takich sytuacji.

Wróciliśmy do niej. Zadzwoiła do takiego znajomego, który był lekarzem ortopedą w szpitalu na ul. Kopernika, i umówiliśmy się z nim. Poszliśmy na pętlę tramwajową na Salwatorze i wsiadliśmy do tramwaju. Był pusty, bo to było tuż przed godziną milicyjną. Byliśmy tylko my w trójkę i ten gość, ubrany na czerwono, bo chodził w góry, taki GOPR-owiec. Poznaliśmy go – Andrzej Komorowski. Dojechaliśmy do Poczty Głównej, on nas prowadził na ul. Kopernika, więc szliśmy znowu w odstębach.

Najpierw on, potem ja... i tak co parę metrów pozostali. Przechodzimy koło Domu Turysty, a tam stoi milicyjny gazik zapalony... Chyba na szczęście było im zimno i nie chciało się im wyjść. Przeszliśmy tak jeden za drugim koło nich na ul. Kopernika na ortopedię. Tam były pustki i... okazało się, że Jacek Marchewczyk też się ukrywał, bo go poszukiwali. Oczywiście gorąco się przywitaliśmy. Spędziliśmy w szpitalu dwie bądź trzy noce. W tym czasie naturalnie wychodziliśmy, łąpaliśmy kontakty, orientowaliśmy się co i jak. Wtedy się spotkaliśmy z Tyczyńskim, także z Kochem, który wówczas jeszcze nie był „ubekiem”. Z tego, co wiem, w tym czasie jeszcze nie współpracował, zaczął po tym, jak go zamknęli, kiedy został internowany. On był też w tej mojej grupie radiowej na początku. Gienek, Staszek Tyczyński i taki jeden jeszcze z MPK, taka podejrzana postać, nie wiem, co się z nim później stało. Tym sposobem zaczęliśmy łąpać kontakty. Kilka razy spotykaliśmy się we „Flisaku” – w barze mlecznym na rogu al. Krasińskiego i ul. Kościuszki. Poza tym także pod Wawelem, tam była taka kawiarenka.

**A.M.:** *W jakim gronie się spotykaliście?*

**J.C.:** Tak jak mówiłem: Staszek Tyczyński, Gienek Koch (był parę razy), z Jackiem się tam chyba nie spotykaliśmy, z Jasiem Pacułą było jedno bądź dwa spotkania. Nie było lokali... Początkowo nie mieliśmy gdzie się spotykać.

**A.M.:** *Jakie tematy na początku omawialiście?*

**J.C.:** Kto kogo zna... Co kto wie... Co dalej? I organizacyjne. Np. z tym radiem trzeba było...

**A.M.:** *Z kimś z huty mieliście kontakt?*

**J.C.:** Mieliśmy kontakt z Maćkiem, ale nie na początku. Nie powiem Panu kiedy, bo Hutę brał na siebie Staszek Handzlik. Z Mietkiem w tym czasie nie spotkaliśmy się. Mieliśmy się z nim widzieć, ale nie zdążyliśmy, bo złapali go 13 stycznia. Edek też wpadł w tym samym dniu.

**A.M.:** *Może mieli się spotkać?*

**J.C.:** Nie, nie. Obu gdzie indziej złapali. Edek wychodził z lokalu, gdzie był, i tam go zgarnęli, a Mietka na lokalu. My się z Edkiem spotykaliśmy co jakiś czas, ale noclegi mieliśmy osobno. Tylko ze Staszkiem byliśmy takie „papuźki nierozłączki”.

Oczywiście w mieszkaniach też się spotykaliśmy. Były takie lokale, które mogliśmy na krótko wykorzystać, jak ktoś wychodził do pracy itd., ale też nie chcieliśmy narażać nikogo. Najbardziej baliśmy się ludzi z zewnątrz. Kiedy się spotykałem z kimś, kto również się ukrywał, to nie bałem się, natomiast kiedy z osobą z zewnątrz, to obawiałem się, czy jakiegoś „ogona” za sobą nie przyprowadzi. Zresztą ci ludzie też się bali.

A P E L do Załóg Zakładów Pracy  
i Związkowców NSZZ SOLIDARNOSC

W drugą rocznicę pamiętnego BIERPNIA80 zwracamy się do wszystkich członków Związku o zamianowanie woli walki z ideą Solidarności, woli obrony organizacji, która dała podstawy do prawdziwej demokracji, sprawiedliwości i prawdy. Apelujemy o masowe wzięcie udziału w pokojowych manifestacjach w dniu 31.08, dniu rocznicy podpisania porozumień gdańskich, w dniu Święta Solidarności.

W dniu tym w Krakowie uczestniczymy w dzielnicowych marszach protestu oraz o godz. 16.00 w CENTRALNEJ dla Regionu Mszy św. w intencji Solidarności w kościele NMP KKP Nowej Hucie-Bieżczyńskich.

BĄDEMY SOLIDARNI!!!

Regionalna Komisja Wykonawcza  
Solidarności Małopolska

Wł. Hardek, J. Pacuła, J. Ciesielski



**A.M.:** *A mieliście jakichś łączników?*

**J.C.:** Każdy z nas miał jakiegoś łącznika. Ale to stało się z czasem. Oczywiście ci także się zmieniali. Też miałem swojego łącznika i naturalnie przez niego było załatwianych dużo spraw. Już w styczniu, czyli bardzo wcześnie, powstało RKW.

**A.M.:** *Musielicie się więc dosyć wcześnie spotkać z Władysławem Hardkiem?*

**J.C.:** Tak. Z Władkiem Hardkiem mieliśmy stały kontakt. Od razu, bardzo szybko go nawiązaliśmy. Z tym że dużo załatwialiśmy przez łączników, ale sami też się spotykaliśmy. Do tego dochodził jeszcze Tadek Piekarz, Jacek Marchewczyk, który na początku był takim jakby sekretarzem, Jasiu Pacula. Był też Zbyszek Fijak (to jemu skonfiskowali auto na ul. Dietla), z którym również dosyć szybko nawiązaliśmy kontakt. Spotykaliśmy się także ze studentami z NZS, m.in. ze śp. Konstantym Miodowiczem. Kostek miał kontakty na Wawelu, tam były pracownie konserwatorskie i tam miałem też parę spotkań. Właśnie Kostek nam to załatwił.

Natomiast RKW – i to jest najciekawsze – powołał się przeciwko Komitetu Wojewódzkiego PZPR, który był na Plantach, tam jest hotel w tej chwili, a my dosłownie naprzeciwko vis-à-vis, u prawników na drugim piętrze, dwa dni siedzieliśmy i konstruowaliśmy całą strukturę. Wtedy przyjechała Basia Labuda i w tamtym miejscu powołał się RKW. Tam się odbyło pierwsze posiedzenie. Był na nim także Tadek Piekarz.

**A.M.:** *Wtedy były te dwie koncepcje?*

**J.C.:** Chodzi panu o OKO? OKO było Szumiejki, to kombinacja, w której on był jako „Mieszko”. Na początku nie wiedzieliśmy, kto za tym stoi. Struktura, koncepcja nam się nie podobała.

**A.M.:** *Nie, nie, mi chodziło raczej o koncepcje Bujaka, który nie chciał powoływać...*

**J.C.:** Takiej struktury ogólnopolskiej. Tak. My go do tego dopiero przekonał się, że to jest potrzebne do koordynacji. My chyba jako pierwsi powołał się taką regionalną strukturę. Potem przekonał się jego i bodajże Bogdana Lisa. Już nie pamiętam, kto tam jeszcze był temu bardziej przeciwny. Z Władkiem Frasyniukiem szybko się dogadaliśmy, jeszcze był Pałubicki z Poznania. Bo TTK to właściwie był Wrocław, Poznań, Gdańsk i Kraków.

**A.M.:** *Czyli przy powoływaniu RKW Małopolska byli też obecni ludzie z pozostałych ośrodków?*

**J.C.:** Nie. Ich nie było. Był tylko Władek, Jacek Marchewczyk, Tadek Piekarz, Staszek, ja, Jasiu Pacula, który nam załatwił ten lokal. Nie pamiętam, żeby ktoś jeszcze był.

**A.M.:** *Czyli on wam organizował to miejsce?*

**J.C.:** Tak, ale on w ogóle też był w strukturach u nas. Z tym że wtedy była umowa taka, że podpisujemy... bo doszliśmy do wniosku, że dokument musi być podpisany, żeby ludzie wiedzieli, kto za tym stoi. A dać swoje nazwisko to było wówczas ryzyko. Najpierw sam Władek, a później razem ze Staszkiem sygnowali, żeby było dwóch, jak jednego zamkną. Potem doszliśmy do wniosku, że wszyscy podpisujemy, więc jeszcze doszliśmy ja i Jasiu Pacula. W czwórkę podpisywaliśmy dokumenty RKW. Później Staszka złapali, potem wpadł Jasiu Pacula i zostałem z Władkiem. My do końca je podpisywaliśmy.

**A.M.:** *A w jaki sposób łapaliście kontakt z tymi strukturami, które powstawały w Hucie czy w innych dzielnicach bądź zakładach?*

**J.C.:** A to różnie. Cały czas poprzez kontakty własne...

**A.M.:** *Bo wiem, że były tarcia pomiędzy wami a podziemnymi strukturami hutniczymi, na początku nawet w kontekście tego, czy organizować manifestację...*

**J.C.:** Tak. Wiadomo, że oni, siedząc w zakładzie pracy, bardziej wiedzieli i orientowali się niż my w odczuciach załogi. Wiadomo, że jak ktoś jest poza zakładem, nie ma bezpośrednich kontaktów, a do tego jeszcze ma złych doradców, na zasadzie przedstawicieli tych zakładów, którzy opowiadają „kocopoły”, to człowiek nigdy nie wie dokładnie, co robić. A poza tym czasem robiliśmy tak, jak my uważaliśmy, bo też chodziło o prestiż, o zaakcentowanie: wiem, że nie zawsze jest możliwość, ale czasem trzeba przymusić, żeby w tym akurat momencie zaprotestować.

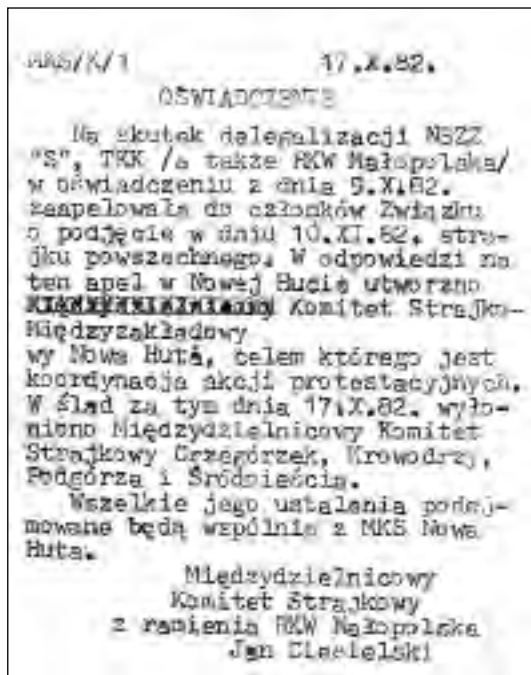
Natomiast zakłady wiedziały, że z tego nic nie wyjdzie, byli nieprzygotowani, nie chcieli... Różnie.

**A.M.:** *Tutaj widzę jakąś różnicę, bo dotychczas to właśnie pod waszym adresem wysuwany był zarzut, że wy byliście przeciwnikami wszelkich manifestacji. Bardziej liczyliście na protesty wewnątrz zakładów?*

**J.C.:** Nie, to nie tak. Zależy jak i kiedy. Z początku wiadomo, że były te miesięcznice różne, akcje okolicznościowe i w ten sposób podtrzymywaliśmy to, że jesteśmy, że trwamy, że jest nas wielu itd. itp. Z czasem to już po pierwsze coraz mniej ludzi brało udział w takich akcjach, a po drugie zomowcy byli przygotowani, wiedzieli, jak pacyfikować, gdzie kierować tłum. My byliśmy na nasłuchach. Musi Pan jeszcze wiedzieć, że my też mieliśmy radia nasłuchowe, które były przekonstruowane z takich normalnych radylek, i dzięki nim słyszeliśmy bezpiekę i wchodziłiśmy na częstotliwości Straży, milicji, SB i pogotowia.

**A.M.:** *Od początku tych manifestacji mieliście takie możliwości?*

**J.C.:** Praktycznie od początku. I nieraz słyszeliśmy, zresztą mamy nagrania, nawet żona tego słuchała tutaj w domu, kiedy oni między sobą mówią: „Jak ich prowadzisz?! Gdzie ich prowadzisz?! Nie tędy!!! Tam macie iść...”. My słyszeliśmy, że na czele tego pochodu idą ubecy. W końcu było tak, że prowadzili oni ludzie i my wiedzieliśmy o tym, słyszeliśmy to. Pamiętam, jak prowadzili marsz w Hucie pod Dom Partii, tutaj zaraz za „Świttem”, żeby szyby wybijać, chodziło o to, żeby zrobić zadymę, żeby oni mieli pretekst do wjechania. I co my mamy zrobić? Owszem mamy kontakt z naszymi chłopakami, ale niech się któryś odezwie (rozmawialiśmy na temat tego co zrobić), niech powie: „Słuchajcie, przecież nas ubecy prowadzą”, to kogo pobiją? Jak Pan myśli? Powiedzą, że kto jest ubekiem? Ten, co mówi: „Nie idźmy tutaj, bo ubecy



nas prowadzą”? Nie. Jego pobiją jako ubeka. Nie było szans. I to było najgorsze, że wiedzieliśmy, jak oni manipulują tłumem, że są w środku, że to oni decydują, co dalej. Ubecy to robili. My dawaliśmy chłopakom, żeby sobie posłuchali, co tam się dzieje. To było bez sensu. Prowadziliśmy ludzi na rzeź. Pytaliśmy: „Czy chcecie, żeby znowu była następna śmierć, jak był Włosik?” Oczywiście nie zawsze prowadzili ubecy, ale bywało i tak.



**A.M.:** *Tylko, że Włosik akurat nie zginął w miejscu manifestacji...*

**J.C.:** Tak. To było całkiem co innego oczywiście... Jednak uważaliśmy, że trzeba budować mocne struktury w zakładach pracy i przywalić wtedy, kiedy będzie trzeba. Opoziem Panu, jak nam nie wyszedł strajk w sierpniu 1988 r., gdy wszyscy stali, a my po majowej pacyfikacji baliśmy się. Wspólnie z Edkiem lataliśmy po Hucie. Edek płakał. Wchodziliśmy na jeden zakład, próbowaliśmy go zatrzymać, ubecy nas gonili, a my uciekaliśmy z budynku do budynku, żeby postawić Hutę. Było tak, że jeden zakład stawał na chwilę, a w międzyczasie drugi już ruszył. Wychodzimy z Karoseryjnej, ledwo doszliśmy do Zimnej, to tam dowiadujemy się, że nie staną, bo na Karoseryjnej już pracują. Jeden na drugiego się oglądał.

**A.M.:** *Przed tym strajkiem kwietniowo-majowym próbowaliście chyba zatrzymać Hutę zaraz po wprowadzeniu podwyżki?*

**J.C.:** Tak jest, też nie wyszło. Wyszło całkiem kiedy indziej. Później okazało się, że ludzie są tak wystraszeni tą pacyfikacją z maja, że nie było szans. Pamiętam, jak pojechaliśmy ze Stasiem, jak były te strajki w Gdańsku... prosił nas wówczas Wałęsa na wszystkie świętości. W końcu pojechaliśmy do Gdańska, Stasiu miał taką skodę, która ledwo się toczyła, zmienialiśmy się za kierownicą. Przyjechaliśmy do Wałęsy i do chłopaków na spotkanie. Błagał nas Kuroń, ks. Jankowski: „Musicie tę Hutę postawić, musicie zrobić wszystko, żeby stanęła!”. Byliśmy zmęczeni, ale nawet przespać się nam nie dali, tylko – „Wracajcie i Huta musi stanąć chociaż na 8 godzin, na jedną dobę”. Lataliśmy po Hucie, ale nie było szans.

**A.M.:** *Słyszałem, że ogólnie strajki były przygotowywane na sierpień 1988 r., kiedy po wprowadzeniu podwyżek nie udało się wam na początku rozpocząć strajku, że były przygotowania, żeby w sierpniu stanęła Huta i Stocznia, czyli ten wybuch strajku 26 kwietnia was zaskoczył? Kto w ogóle pracował nad przygotowaniem tego sierpniowego protestu?*

**J.C.:** Tak. Były przygotowania na 31 sierpnia. Aż tak dobrze tego Panu nie powiem, bo w tym czasie już nie byłem w strukturach RKS Małopolska. Wcześniej wycofałem się z RKW, ujawniłem się... Po ujawnieniu 1 kwietnia 1983 r. (ta data była celowo wybrana) przez trzy miesiące przestałem w ogóle działać, a potem wróciłem, ale tylko do radia.

**A.M.:** *Trochę wcześniej w RKW powstał jakiś konflikt między Panem a Władysławem Hardkiem...*

**J.C.:** Tak. W końcu byłem odcięty... Miałem się spotkać, bo było jakieś posiedzenie „Krajówki” i musiałem na nim być, gdyż rozmowy dotyczyły radia, więc była to moja sfera zainteresowań. Miał być Romaszewski, ktoś z Wrocławia, a mnie nie ma, bo nic nie wiedziałem. Odbyło się bez mnie i później tłumaczenia: „A tak, było, nie mieliśmy cię jak poinformować”. Takie bzdurne wymówki. Zacząłem być wycinany, tak że właściwie siedziałem i nie miałem co robić. To po co miałem się dalej ukrywać? Wiedziałem, że mnie wycinają, wszyscy mi to też mówili: „Jasiek, uważaj, bo cię tego...”. Zawsze dobre kontakty miałem z Robertem Kaczmarkiem, on miał MKS Podgórze i z nimi zacząłem więcej współpracować, choć na początku nie chciał wejść w strukturę RKW. Nie chciałem nic konkurencyjnego tworzyć czy w coś innego wchodzić, jak jeden, drugi, trzeci łącznik... Przyszła do mnie pani Basia, która była główną łączniczką Władka, i sama do mnie mówi: „Coś z tym wszystkim jest nie tak”... bo bywało i tak, że ukazywał się komunikat czy tekst z moim podpisem, o którym nic nie wiedziałem.



**A.M.:** Czyli wy tych dokumentów nie...

**J.C.:** Widzę jeden, drugi dokument, którego nawet wcześniej nie czytałem, oczywiście podpisany już przeze mnie. Więc mówię: „Hola, hola, tak dalej być nie może”. Co miałem robić? Nie zamierzałem być figurantem. Bez sensu. Dlatego wyszedłem. Po wiedziałem, że jak tak dalej pójdzie, to w końcu się ujawnię. Po prostu wychodzę z „dziury”. Potem, gdy Władek wpadł, przewodniczącym został Tadeusz Syryjczyk. Przemianowali się na RKS, ale struktury zostały. Tam już oczywiście rządził Jurek Zdrada, bo on przecież najwięcej wiedział, bo ze starej ekipy tylko on został, nikogo innego nie było.

**A.M.:** Nie było dla was zaskoczeniem, że Hardek jakoś tak dziwnie wpadł?

**J.C.:** Nie, byłem zdziwiony, że on tak długo nie wpadł. Władek czasem „dawał w d...”.

**A.M.:** A jego wystąpienie w TV nie zdziwiło was? Nie zdołowało was jakoś?

**J.C.:** Tak. Oczywiście, i to jeszcze jak... Przecież dla nas wszystkich było jasne, że się nie występuje w komunistycznej telewizji. Jak później się z nim spotkałem i rozmawialiśmy, to powiedział, że wystąpił dlatego...

**A.M.:** *Przecież on, jak wrócił do Huty, był pod stałą obserwacją...*

**J.C.:** No tak. Sporo nas to kosztowało, zanim się spotkaliśmy i porozmawialiśmy. Oczywiście zobaczyliśmy się w plenerze. Spacerowaliśmy i gadaliśmy, bo nie było innej możliwości. Mówił wyraźnie, że wystąpił... bo on jechał wtedy na spotkanie TKK, jak go zwinęli, dali mu jednoznacznie do zrozumienia, że doskonale wiedzą, gdzie jest spotkanie i że oni wszystkich... To miało być chyba za dwa dni, to spotkanie „Krajówki”. Oni o tym wiedzieli i istniało zagrożenie, że wszystkich zwiną. Władek nie miał pojęcia, jak dać znać – bo nikt nie wiedział, że go złapali – że jest wyspa. Stwierdził, że zgodził się na to wystąpienie, po to, żeby wiedzieli, że wpadł.

**A.M.:** *Teraz wiemy, że nikogo nie sprzedał...*

**J.C.:** A skąd! Nie wierzyłem, że on zdradził. Znam Władka, wiedziałem, że on jest raptus. Władek wiedział, kiedy jest spotkanie, więc wiedział też, ile ma czasu, i dłużej negocjował z nimi treść wystąpienia. Oni i tak podsuwali mu znacznie bardziej „wiernopoddańcze” treści, ale on się nie chciał z nimi zgodzić. Zmieniali teksty, ileś tam tych tekstów było... W końcu wiedział, że już nie ma czasu i musi ostrzec. Tyle. Tak nam wytłumaczył, dlaczego miał to wystąpienie. Jestem skłonny mu uwierzyć, że tak było.

**A.M.:** *W sumie rzeczywiście nie zgodził się na współpracę ani na przystąpienie do Rady Konsultacyjnej...*

**J.C.:** Nie zgodził się. On już gonił w piętę. Był zmęczony, przerosło go to wszystko. To już za długo trwało. Psychicznie nie dawał rady. Jeden jest bardziej wytrzymały psychicznie, drugi mniej. Władek Frasyniuk znosił to spokojnie, Bujak nie wspomnę, a Władek był słabszy psychicznie. Ludzie mają różnie skonstruowaną psychikę i różne poziomy odporności psychicznej. Rozumiem go. To tyle.

**A.M.:** *Udało się Panu wrócić bez problemu do pracy?*

**J.C.:** Miałem problemy, bo chciałem koniecznie wrócić do pracy w Hucie i przez dłuższy czas nie mogłem się tam dostać, nie chcieli mnie przyjąć. W końcu się zgo-



dzili, ale na najniższych stawkach, specjalnie dali mi najniższe. Nawet jak młodych ludzi przyjmowali, to na lepszych warunkach płacowych w porównaniu z moimi. Ale w Hucie się umówiliśmy, że będą mi dopłacać do tej mojej pensji (bo z tego, co mi płacili, to bym nie wyżył), żebym tylko wrócił. Pracowałem już nie na cztery zmiany, tylko na jedną zmianę. Dyrekcja robiła głupotę, bo to było jeszcze lepsze dla mnie, gdyż wtedy się spotykałem ze wszystkimi czterema zmianami. Oni bali się „nocek”, że coś na nocnych zmianach wykombinują. A cóż będę w nocy karabinki strugał? Durnie! Żaden nie pomyślał. Przecież dla mnie to było lepiej. Chodziłem do pracy codziennie od 6 do 14...

**A.M.:** Pracował Pan na swoim wydziale?

**J.C.:** Nie, na Zakładzie Materiałów Ogniotrwałych, ale obok i tak chodziłem... To znaczy miałem zakaz, nie wolno mi było, ale i tak tam wpadałem. To zresztą nie tylko o to chodzi... bo do mnie przychodzili zawsze. Spotykałem się ze wszystkimi zmianami: jak oni na cztery, a ja na jedną, to co cztery dni miałem następną i następną, tak że miałem super. Z tym że oczywiście miałem tam „opiekunów”, to było wiadome. Co jakiś czas jakieś rozmowy itd.



Wracając jednak jeszcze do tematu Radia „Solidarność” Małopolska, to kiedy wróciłem z powrotem do tej działalności, Staszek Tyczyński wymyślił bardzo dobrą teorię udoskonalenia radia i przedstawił nam, jak by to miało wyglądać od strony technicznej. Miała to być sprawa ogólnopolska. Wszystkim się bardzo spodobało. Polegać miało to na tym, że jakimś minimalnym impulsem wbijamy się w antenę, bo tak też działaliśmy na ich częstotliwości, ale teraz miało to być nie tylko na tych częstotliwościach, co uprzednio... Tyczyński tłumaczył nam, że działa to jak wiązka laserowa, niewidoczna oczywiście, wbija się w ich antenę i oni nagłaśniają tak, że tam, dokąd dociera TV, to i nas muszą puścić. Jak by chcieli nas wyłączyć, to musieliby też

wyłączyć program. Cały ten plan przedstawiłem Syryjczykowi, a on „Krajówce”. Dali nam wolną rękę, przekazali, że możemy uruchamiać radio, a jeśli zda egzamin, to pójdzie w całej Polsce. Ale żeby je uruchomić, trzeba było jechać do Francji i ściągnąć sprzęt, który był bardzo drogi i ciężki do zdobycia. Nie pamiętam dokładnie, ile trzeba było na to dać, ale to była kupa kasy. Bardzo drogi sprzęt. Było tak, że każdy region daje część kwoty. Basia Unrug (wnuczka admirała) przyjeżdżała z darami z Francji. Mieszkała wówczas u mojej siostry na os. Dywizjonu 303. Tam przyprowadziłem Staszka Tyczyńskiego i wówczas się poznali. Ona pojechała i z Francji przysłała zaproszenie, a że Staszek nie był znany jeszcze milicji – do tej pory był studentem, nie znali go z działalności podziemnej, jeszcze wtedy nikt go nie wyspał – to on pojechał załatwić sprzęt. To był albo koniec 1983, albo początek 1984 r., teraz już dokładnie nie pamiętam. Jak Staszek był już we Francji, to okazało się, że owszem, jest to sprzęt wysokiej klasy, ale demoludy mają na niego embargo. Dopiero po naszej interwencji, a także dzięki Brzezińskiemu i Jeziorańskiemu Amerykanie, bo to był amerykański sprzęt, zgodzili się odstąpić od embargo i dali nam zgodę na zakup. Podobno Staszek go kupił i tu się zaczynają „klocki”, bo... nigdy do nas ten sprzęt nie trafił. Później, jak tutaj był Jeziorański, wspólnie ze Stasiem dziękowałem mu osobiście. Wówczas przypomniał sobie taką sytuację. Niektórzy śmieją się, że RMF na tym sprzęcie uruchomił. Stasiu już z Francji nie wrócił. Wysyłałem listy, by dać mu namiar na kanał przerzutowy, żeby ten sprzęt dotarł. Dawałem mu chyba ze trzy albo cztery kanały, łącznie z kolejarskim kanałem Baški. Tylko Baška mówiła, że jak on przejedzie, to kanał jest już spalony, już drugi raz go nie użyjemy, ale dla bardzo ważnej przesyłki możemy spróbować. I udostępnił nam ten kanał, a Staszek znowu się tłumaczył, że nie dał rady, bo jakieś podejrzane osoby itd. W każdym razie ten sprzęt nigdy do nas nie dotarł.

**A.M.:** *Zapytam jeszcze o sprawę ogłoszenia jawnego KRH w 1986 r. Kto w ogóle wpadł na pomysł?*

**J.C.:** Oczywiście my w czwórkę, jak zawsze, spotykaliśmy się i doszliśmy do wniosku, że już ten czas nadszedł, że musimy iść do przodu...

**A.M.:** *Ale to wyszło od was czy z Warszawy, czy też z innego miejsca?*

**J.C.:** Nie, od nas.

**A.M.:** *Ale były przecież tajne struktury, działała TKRH...*

**J.C.:** Tak, ale co to była TKRH? Czy Pan wie, kto tam był?

**A.M.:** *Tajne struktury...*

**J.C.:** Teraz Pan wie, ale kto za tym stał? Jedno nazwisko chociaż...

**A.M.:** *Maciej Mach, Stanisław Malara...*

**J.C.:** Teraz wiemy, to wiemy dziś...

**A.M.:** *Wy nie wiedzieliście?*

**J.C.:** Nie, to też wiedzieliśmy. Tylko kto wiedział w Krakowie czy w Hucie, jacy ludzie wchodzi w skład TKRH? Zainteresowani. Parę osób. Przecież o to chodziło, żeby nie wiedzieć...

**A.M.:** *Na tym polegają tajne struktury...*

**J.C.:** My się podpisywaliśmy...

**A.M.:** *Ale oni to odebrali jako...*

**J.C.:** Rozumiem, nie mam nic przeciwko temu. Jasne, tylko czasy były takie...

**A.M.:** *Konkurencję?*



**J.C.:** A skąd! My to uzgadnialiśmy z nimi, niech nie mówią, że nie. Rozmawialiśmy z wieloma ludźmi...

**A.M.:** *Oni właśnie mówią, że to nie było z nimi uzgodnione.*

**J.C.:** Nieprawda. Kto tak mówi? Maciek? Ale to chodzi o jawne struktury. My zapowiadaliśmy, że chcemy coś takiego zrobić. Oni może nie byli tym zachwyceni, ale dobrze wiedzieli. My mówiliśmy im dlaczego. A to mianowicie... zbliżały się wtedy jakieś wybory.

**A.M.:** *W 1986 r. nie było żadnych wyborów...*

**J.C.:** Coś miało być. Tłumaczyliśmy to wtedy tak, że często ludzie widzieli, że coś się dzieje, a nie wiedzieli, jak się zachować, co robić, jak reagować, i wtedy – nie wiem, czy pan pamięta – Wałęsa się bardzo dobrze zachował, komuna ustami Urbana robiła ludziom z mózgu wodę, ludzie nie wiedzieli, co robić, a wystarczyło, żeby Wałęsa powiedział. Uważaliśmy, że powinniśmy taką rolę pełnić w skali mikro, w regionie. Poza tym ważne było, by zrobić kolejny krok, postawić na jawność, przestać bać się komuny. Rozmawialiśmy z innymi członkami KRH, aby również podpisali deklarację. Niestety, nic to nie dało.

**A.M.:** *Czyli pytałyście się większej liczby dawnych członków?*

**J.C.:** Oczywiście. Pytaliśmy się Mariana Kania i Stefana Jurczaka, a także innych gości. Nikt się nie zgodził. Dlatego zostaliśmy sami.

**A.M.:** *Właśnie... mógłby Pan wymienić kilka osób z tych, które Pan pamięta, a którym też proponowaliście podpisanie?*

**J.C.:** Na pewno Stefan Jurczak, na pewno Kania. W tej chwili nie chcę skłamać, do kogo dotarliśmy, ale mieliśmy listę ludzi z KRH i dochodziliśmy do tych, do których mieliśmy jakieś zaufanie, wiedzieliśmy, że dobrze się zachowują, że nie byli...

**A.M.:** *Bo np. w KRH działał pan Ostalowski w Plenum, w okresie legalnej działalności, później w podziemiu też działał...*



**J.C.:** No to jego już nie można było... a poza tym byliśmy ograniczeni, bo nie chcieliśmy wsypać. My też wiedzieliśmy, kto funkcjonuje w podziemiu. A część z tych ludzi działała, więc oni nie mogli podjąć jawnej działalności. Wie Pan, jak był „cichociemny” na wydziale, to co mamy go „wsypać”, że będzie działał jawnie. Przecież bez sensu, żeby milicja za nim łąziła. To też było ograniczenie. Ten nie może, tamten nie może itd. Natomiast tych, co my chcieliśmy... wiadomo, nie proponujemy Sitkowskiemu, który był przewodniczącym ówczesnej OPZZ-owskiej struktury w HiL, podobno do dzisiaj chodzi... Chociaż nie wiadomo, różnie o nim mówią. Proponowaliśmy tym, o których wiedzieliśmy, że nie są za głęboko w strukturach, zachowują się porządnie i nie „dali tyłka” do tej pory. Tym próbowaliśmy proponować. Wiedziałem, że Stefan Jurczak już w tym czasie nie był przewodniczącym RKS. Wszyscy ubecy wiedzieli, to co tu dużo gadać. Proponowaliśmy takim ludziom, ale nie było chętnych.

**A.M.:** *Pan Kazimierz Fugiel był też w Plenum KRH w tym okresie legalnej działalności...*

**J.C.:** Tak, ale nie wiem, czy Kaziowi proponowaliśmy.

**A.M.:** *Dziękuję za rozmowę.*

# Radio Małopolska !

zapraszamy do wysłuchania naszej kolejnej  
audycji :

**dn. 9.07. lub 12.07.82**  
**o godz. 21.00 w paśmie**  
**18 MHz /16,6 m/**

R. K. W. Solidarność Małopolska



# Indeks osobowy

- Augustynek Piotr 22
- Batorska Małgorzata 31, 33, 41
- Bielawska Krystyna 26
- Bobela Józef 15
- Borowski Adam 26
- Bortnowska Halina 52
- Borusewicz Bogdan 35-36
- Brzeziński Zbigniew 61
- Bujak Zbigniew 11, 35-36, 55
- Chrostowski Waldemar 22
- Ciesielski Jan 8, 11, 29-38, 40-45, 47, 56, 58
- Daniel Wojciech ps. „Radwan” 13, 15, 24
- Fedorowicz Jacek 21
- Ferczyk Janina 18,
- Ferczyk Zbigniew 18, 21, 27
- Fijak Zbigniew 55
- Filosek Stanisław tw „Kałamarz” 39-40
- Florczyk Maciej 38, 42
- Franczyk Jan Leszek 22,
- Frasyniuk Władysław 11, 35-36, 55
- Fugiel Kazimierz 23, 26, 63
- Gemma (s.) 25
- Geremek Bronisław 47
- Gil Mieczysław 30, 34, 52, 54
- Gliksman Adam 26-27
- Głębocki Henryk 26
- Gorazd Anna 52
- Görlich Krzysztof 35
- Gwiżdż Jan 15
- Handzlik Jakub 33
- Handzlik Stanisław 4, 8, 11, 29, 39, 48, 52-54,
- 57
- Hardek Władysław 11, 30, 32, 35-38, 54-55,
- 57-59
- Hercel Józef 15,
- Herzog Aleksander 48, 51
- Jancarz Kazimierz 15, 20-23, 25, 50
- Jankowski Henryk 15, 21, 57
- Jankowski Jan 14
- Jaskowski Andrzej 22,
- Jędras Stanisław 38-39
- Jurczak Stefan 62-63
- Kaczmarek Robert 58
- Kamiński Łukasz 27
- Kania Marian 43, 62
- Karsznia Niward 18, 25
- Kasiński Szczepan 26
- Kasprzyk Kazimierz 39, 42-44
- Kazmierczak Józef 27
- Kądziołka Jan 15-16
- Koch Eugeniusz 50,54
- Komorowski Andrzej 53
- Kowalski Grzegorz 23,
- Kozłowski Bolesław 15
- Krężelok Józef 15,
- Kubiak Zbigniew ps. „Olek” 13, 34
- Kubisiowski Edward 18
- Kuczera Jerzy 48
- Kuczkowski Mikołaj 25
- Kuliga Edward 23
- Kuroń Jacek 44, 47, 57
- Labuda Barbara (z d. Ciesielska) 11, 34-37,
- 47, 49, 55, 58, 61
- Laskowski Roman 35
- Lasota Marek 27
- Legutko Tadeusz 15
- Lis Bogdan 36, 55

- Łach Władysław 16  
 Łapczyński Kazimierz 11  
 Łątkowska Mirosława 26
- Mach Maciej ps. „Gnat” 9, 13, 15, 27, 39-40,  
 44, 54, 61-62  
 Macharski Franciszek 22,  
 Malara Józefa 18  
 Malara Stanisław 9, 11, 13, 15-16, 18, 26-27,  
 61  
 Maleyki Józefa zob. Parzelska Józefa  
 Malik Andrzej 8-9, 26, 29, 47  
 Małecka Anna 31,  
 Mandaryka Józef 50  
 Marchewczyk Jacek 31-34, 36-37, 50, 54-55  
 Marchewczyk Wojciech 11, 50  
 Marciak Barbara (Rybak) 31  
 Mazurkiewicz Wiesław 15  
 Michnik Adam 47  
 Miniur Kazimierz 43-44  
 Miodowicz Konstanty 55  
 Mirowski Marian 47-48  
 Mlonek Sylwester 48  
 Modzelewski Karol 47  
 Mynarz Paweł 27
- Naruszewicz Krzysztof 48  
 Niewiadomski (?) 44  
 Nosalski Kazimierz 33, 38-42  
 Nowak Edward 29-31, 34, 52-54, 57  
 Nowak-Jeziorański Jan 61
- Orski Marcin 26  
 Orwell George 39  
 Ostałowski Jerzy 11, 15, 62
- Pacula Jan 11, 37-38, 54-55  
 Palmowski Władysław ps. „Tata” 13, 15-16,  
 18, 25-27,  
 Pałubicki Janusz 55  
 Partyka Marek 16  
 Parzelska (z d. Maleyki) Józefa 23, 27  
 Penderecki Krzysztof 31, 53  
 Piekarz Tadeusz 35, 37, 55  
 Poda Anna 53  
 Podziorny Stanisław 25
- Popiełuszko Jerzy 21-22  
 Pustówka Eugeniusz 49
- Roliński Adam 26,  
 Romaszewski Zbigniew 58  
 Rowecki Stefan „Grot” 13
- Sawa Józef 39  
 Sienniak Sławomir 41  
 Sitkowski Władysław 63  
 Smagowicz Jacek 18  
 Solak Zbigniew 26  
 Stożek Jacek 25  
 Starmach Teresa ps. „Agnieszka” 37  
 Surdy Grzegorz 51  
 Syryjczyk Tadeusz 49, 58, 61  
 Szarek Jarosław 27  
 Szczupak Marek 15, 27, 44  
 Szumiejko Eugeniusz ps. „Mieszko” 11, 34,  
 36, 55  
 Szumowski Maciej 22,
- Śmiarowski Andrzej 18  
 Ślusarczyk Zbigniew 27
- Terlecki Ryszard 27  
 Tondyra Czesław 11, 15-16, 27,  
 Tyczyński Stanisław 50-51, 54, 60-61
- Unrug Barbara 61
- Walentynowicz Anna 21  
 Waligóra Grzegorz 27  
 Wałęsa Lech 12, 21, 62  
 Wasik Bogumiła 16  
 Włosik Bogdan 57  
 Wolnicki Adam 39  
 Wójcik Justyna 26  
 Wyka Władysław 52
- Zając Ewa 27  
 Zaleski-Isakowicz Tadeusz 23, 25  
 Zaszczudłowicz Jan 38  
 Zdrada Jerzy 35, 58  
 Zieleniewska Aleksandra 50
- Żurek Jan 9, 13

# Spis treści

Stanisław Handzlik <i>Dziękujemy za Wolność</i> .....	5
Tomasz Gąsowski <i>Huta „Solidarności”</i> .....	7
Andrzej Malik <i>Nowohucka „Solidarność”. Polski fenomen lat 80.</i> .....	9
Początki konspiracji – hutnicy w strukturach regionalnych .....	9
Konspiracja w Kombinacie .....	11
Mistrzejowice .....	21
Zakończenie .....	24
Bibliografia .....	26
ANEKS	
<i>Działalność związkowa w stanie wojennym. Ze Stanisławem Handzlikiem</i> rozmawia Andrzej Malik .....	29
<i>Nie tylko radio „Solidarność”... Z Janem Ciesielskim rozmawia Andrzej Malik</i> .....	47
Indeks osobowy .....	65



*Solidarność żyje – pisano na murach po wprowadzeniu stanu wojennego, a na manifestacjach słyszeliśmy „Nie oddamy Sierpnia”. W Nowej Hucie te hasła nie były tylko pustymi słowami. Tutaj „Solidarność” żyła – nawet w najbardziej beznadziejnym czasie, w latach 1982–1989. Przetrwiała mimo prześladowań, a nawet śmierci – Bogdana Włosika czy Ryszarda Smagura. Sama nazwa „Nowa Huta” stanowiła nadzieję dla milionów ludzi w Polsce,*

*którzy nie pogodzili się z rządami wojskowej junty. Dodawała im siłę, gdy słyszeli, że na nowohuckich ulicach nadal odbywają się manifestacje, a w największym zakładzie PRL-u, ówczesnej Hucie im. Lenina, hutnicy nie pogodzili się z odebraniem im związku – „Solidarność”.*

*Tak było nie tylko dzięki grupie przywódców, ale tysiącom odważnych ludzi, którym po 13 grudnia 1981r. przyszło zdać egzamin z przyzwoitości. Do dzisiaj nie znamy nawet nazwisk tych odważnych, bezimiennych bohaterów. Modlili się na Mszach za Ojczyznę, pojawiali się na manifestacjach, ofiarowali pomoc prześladowanym, kolportowali bibułę, użyczali swe mieszkania, ukrywali ludzi, sprzęt, nie uczestniczyli w kłamstwie. Tak wychowali też swoje dzieci. Bez wysiłku ich wszystkich nie nadeszłaby wolność, nie upadłby Związek Sowiecki – imperium zła. Atomowe mocarstwo runęło zwyciężone siłą woli i odwagi niepokonanych, odważnych ludzi.*

*I za to trzeba im wszystkim podziękować. Tym znanym i bezimiennym, zapomnianym, a także tym zbyt dumnym, żeby przypomnieć o sobie. W chwili próby stanęli po dobrej stronie, po stronie wolności. I to oni mieli rację, historia im to przyznała.*

*Tego nikt im nie odbierze, z tym odejdą, z rzeczą bezcenną – z czystym, prawym sumieniem. I może Polska o nich zapomni, ale historia nie zapomni. To ich dzieło – zwycięska „Solidarność” – pozostanie symbolem i natchnieniem dla milionów ludzi na całym świecie walczących z bezprawiem i krzywdą.*

*Tak zapamięta ich historia, tak będą wspominać ich przyszłe pokolenia. I za ten czyn sprzed trzech dekad wszystkim im dziękujemy.*

**Maciej Mach**  
koordynator TKRH NSZZ „S”  
w latach 1982–1988

PUBLIKACJA POWSTAŁA Z OKAZJI ROCZNICY PODPISANIA POROZUMIEŃ SIERPNIOWYCH  
DZIĘKI WSPARCIU FINANSOWEMU WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO  
ISBN 978-83-7638-475-7



**Małopolska**

